Nr. 223. Lwów — Sobota dnia 1 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzedniej daty po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible]w, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po [illegible] ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie: wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. | Nekrologia . . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. za wiersz.

Dziś: P | św. Remigiusza B. | Trofyma
Jutro: Ś | B. 18 po Ś. NMP. R. | N. 17 po S. Hł. 8

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 5 | Długość dnia g. 11 m. 28
Zachód „ „ 5 „ 33 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 września.

W tej chwili Francya przechodzi znowu bardzo ciężkie, może niebezpieczne, a w każdym razie bardzo upokarzające przesilenie, tem boleśniejsze, że jego powodem nie jest żadna zewnętrzna siła, żadne działanie jej wrogów, ale wewnętrzne przyczyny, wskazujące upadek moralny tak wielki, że nietylko podkopuje wiarę w szczerość patryotyzmu francuskiego, ale nawet zdaje się usprawiedliwiać zachwianie wiary w ostatni ideał Francuzów, w honor wojskowy. Przesilenie to, jak wiemy, wywołane zostało sprawą sztucznie rozdmuchaną przez potężną i przebiegłą agitacyę, która nie słabnąc ani na chwilę, przez dwa lata wzrastała jak lawina i dziś zamieniła się na bardzo groźne narzędzie burzy. Czy Dreyfus jest winny, czy niewinny, słusznie skazany lub niesprawiedliwie — nie obchodzi to z pewnością ani połowy tych Francuzów, którzy występując w jego obronie, z tak wielkim krzykiem wskazują z samolubnem zadowoleniem na następstwa swej roboty: na szereg obalonych gabinetów, na oczernionych jenerałów, na obrzygany błotem wymiar sprawiedliwości, na gwałt, zadawany prawu, na niepewność istnienia władzy. Nie przesądzamy sprawy Dreyfusa. Nie wiemy, czy jest zdrajcą, czy też tylko ofiarą jakiegoś niepojętego łotrostwa w sztabie głównym francuskim, przekonani jednak jesteśmy, że Dreyfus, jeżeli jest niewinny, prędzej i łatwiej byłby swej niewinności dowiódł, gdyby jego przyjaciele działali spokojniej, nie sprawiali takiego wrzasku, nie urządzali takiej blagi, jak np. adwokatura Zoli i jego manifesty do narodu francuskiego.

Gdyby ta Francya była taką, jak ją przedstawiają rozmaici dziennikarscy dreyfusiści, zaprawdę mieliby słuszność pruscy półurzędowcy, dowodzący, że kraj ten znajduje się w rozkładzie i upadku; że podobnie jak Hiszpania, musi spaść do rzędu państw drugiego rzędu, które mogą działać tylko jako satelici innych. Wprawdzie armia jej jest liczna, wyrobiona, doskonale uzbrojona, ale duch w niej musiał osłabnąć od chwili, jak dreyfusiści dowodzą, że w tem świetnie uzbrojonem ciele gnije głowa, t. j. sztab główny, jenerałowie i oficerowie. Niech podejrzenie dotknie jedną część tego sztabu, niech żołnierz w tę niemoc uwierzy, a wystarczy ono do zabicia wiary w dowództwo.

W przeciągu ostatniego lat dziesiątka Francya przechodziła kilka bardzo przykrych i upokarzających przesileń. Po łapówkach Wilsona, frymarczącego orderami, posadami, rządowemi dostawami i przedsiębiorstwami (które to brudne szacherki skończyły się dymisyą prezydenta Grevy'ego, teścia Wilsona, i skompromitowaniem się pewnej liczby osób zmuszonych wynieść się za granicę), nastąpił awanturniczy skandal bulanżystowski, potem przyszła obmierzła Panama, kompromitująca rząd przez odkrycie łapownictwa ministrów, izbę — przez wyśledzenie przekupstw, pewną liczbę wielkich kapitalistów — przez ujawnienie ich udziału w tem olbrzymiem szachrajstwie wyzyskującem cały kraj, a zwłaszcza jego ubogie warstwy. Pomijamy wielomilionowe łotrowstwa, popełniane przy budowie kolei żelaznych południowych, organizacyę spółek szantażystów dziennikarskich, pomijamy niektóre szalbiercze syndykaty przemysłowo handlowe, bo te ogarniały mniejsze koła i mniej były rozgłośne.

Najważniejsze nawet z tych dawniejszych przesileń różniły się tem od dzisiejszego, że nie dotykały armii. Dzisiejsze, przeciwnie, ma do czynienia tylko z armią, a właściwie tylko z głową tej armii. Jednocześnie dotyka jednak i głowę państwa, bo dreyfusowskie dzienniki zaczynają dowodzić, że prezydent Faure jest równie winnym bezprawia, jak jenerałowie którzy na sądzie wojennym potępiali Dreyfusa. Utrzymują one, że p. Faure znał dokumenty, na których zasadzie wyrok wydano, wiedział, że one są sfałszowane, a jednak nie powstrzymał bezprawia, uląkłszy się jenerałów interesowanych w potępieniu obwinionego.

Do uznania niewinności skazanego, jeżeli ono nastąpi, jeszcze daleko, a już jesteśmy świadkami rozdwojenia pomiędzy jenerałami. Zurlinden, gubernator wojenny Paryża, kłóci się ze świeżo mianowanym ministrem wojny jenerałem Chanoine. Jenerałowie odzywają się publicznie w sposób nieprzychylny dla rządu p. Brissona. Dreyfusowcy utrzymują, że zamach wojskowy dla zaprowadzenia dyktatury militarnej już gotów, a gawiedź anarchiczno-socyalistyczna w Paryżu wykrzykuje: „Precz z armią!" Tłumy patryotyczne odpowiadają: „Niech żyje armia, nadzieja Francyi, niech żyją jenerałowie, stróże czci francuskiej! precz ze zdrajcami!" Do tego chóru wmieszał się w tych dniach pretendent Orleański do korony, książę Filip, występując z manifestem, w którym stawia siebie na czele armii, jako jej czci obrońca. Ten deklamacyjny dokument mógłby jeszcze chaos powiększyć, gdyby wywołał we Francyi ruch, odpowiedni życzeniom pretendenta, zwłaszcza gdyby ten pretendent był tak skory do czynu, jak jest skory do pisania i tak energiczny, jak koniec jego odezwy, w którym woła:

„Francuzi! jesteśmy panami w kraju naszym. Być panem w swoim własnym kraju, znaczy rozkazywać, nie zaś słuchać. Służalcy ulegli jakiejś tajemnej i zgubnej władzy; usiłują narzucić wam tę samą wolę, której sami ulegają. Czyż i wy chcecie również jej ulegać, wy, Francuzi? Konstytucyę zdeptali właśnie ci, dla których ona była jedynym tytułem. Dziś nie istnieje ona. Najświętsze nasze prawa bezczelnie pogwałcono... Czyż ścierpicie to, Francuzi? Pod pozorem wykazania niewinności człowieka, skazanego przez trybunały wojskowe, jako zdrajcę, usiłują rozbić armię, zrujnować Francyę. Francuzi! nie pozwolimy na to".

Gdyby ta odezwa znalazła posłuch, więcej miałaby znaczenia, aniżeli dziesięć artykułów brissonowskiego *Siècle* domagających się oddania pod sąd pułkownika Patty de Clam, jenerała Gonse i innych jenerałów uwikłanych w nieprawościach; więcej znaczyłyby, aniżeli nawoływania *Libre Parole* do krucyaty na żydów; więcej, aniżeli wszystkie wymyślania Rocheforta na Brissona i innych ministrów, bo w takim razie Francya stoczyłaby się do ostatniego szczebla upadku, do jenerałów *pronunciamientów*.

Należy się spodziewać i życzyć Francyi, by z tego ciężkiego przesilenia zdołała wyjść tak cało, jak wyszła z tylu innych poprzednich. Taka nawet, jak jest dziś, Francya potrzebna jest Europie. Ocali ją nie książę Filip Orleański, nie ministrowie, nie dziennikarze, nie Paryż i jego mieszkańcy, ale wola zbiorowa rozsądnej i patryotycznej ludności kraju całego, — prowincyi, pracującej, nie deklamującej, nie krzyczącej, która ją zbawiła w strasznej chwili po wojnie w r. 1870—71 i po Komunie.

Lecz mówią już dzienniki rojalistów o wojnie domowej, że strzały pani Paulmier są zapowiedzią tych licznych strzałów, które padną na ulicach paryskich po powrocie Dreyfusa do Francyi.

Rada lwowska zajmowała się na ostatniem swem posiedzeniu odpowiedzią p. Namiestnika na zakomunikowaną mu „w krótkiej drodze" uchwałę w sprawie stanu wyjątkowego. Ze sprawozdania o tem posiedzeniu, podanego dziś na innem miejscu naszego pisma, przekonają się czytelnicy, że tym razem nie zupełnie się stało podług życzenia p. Soleskiego: Rada już nie była, jak pierwszym razem, zaskoczona jego *nagłym* wnioskiem — tak nagłym, że niektórzy go podpisali, nie czytając — i w skutek tego wezwanie jego, aby zaraz uchwalić rekurs, nie zostało uwzględnione. Odesłano sprawę do komisyi. Szkoda, że wniosek p. Soleskiego, postawiony 22 b. m., nie traktowano w ten rozważny sposób, nie spostrzeżono się, że nagłość jego była całkiem zbyteczna i że ta forma użyta była właśnie dlatego, aby na rozważanie nie było czasu. Gdyby się tak zastanowiono, byłaby Rada nie uchwaliła, ten słaby komplet, toby teraz nie trzeba było zajmować się tą niemiłą sprawą.

Zawsze jednak Rada bodaj częściowo spełniła życzenie p. Soleskiego. Sądzimy, że dalej nie posunie swej uprzejmości, bo może dać pozór, jakoby popiera Stojałowczyków, a demonstruje przeciw Kołu polskiemu, które zupełnie inaczej, niż Rada lwowska w uchwale z 22 b. m., odezwało się o stanie wyjątkowym. Trwać przy swem zdaniu nasza Rada nie powinna już dlatego, że świeżo zaszedł fakt, który udowodnił, jak nieuzasadnione było twierdzenie, zawarte w uchwale z 22 b. m., iż stan wyjątkowy jest niepotrzebny, bo wybryki i napady nigdzie się nie zdarzają.

Mową swą na ostatniem posiedzeniu Rady p. Soleski najnaiwniej nas przekonał, że w gruncie rzeczy nie ma o co prawować się z p. Namiestnikiem. Powiedział ten radny, że zakaz namiestniczy jest „zupełnie bezprzedmiotowy, ponieważ nikt nie jest w stanie cofnąć tego, co się już stało": — „w krótkiej drodze" zakomunikowano p. Namiestnikowi uchwałę Rady, a przecież o to tylko chodziło! Bardzo pięknie. Więc zastosujmy to rozumowanie do odpowiedzi namiestniczej: ona już się stała i czy ministeryum albo trybunał ją zniesie, zawsze nagłość p. Soleskiego niepowrotnie przepadła, a przecież o nią tylko chodziło. Pana Soleskiego oburzyła ostrość namiestniczej odpowiedzi — niechże on zechce pozwolić i panu Namiestnikowi oburzyć się na uchwalony 22 b m. wniosek, który był ułożony przez p. Soleskiego bardzo ostro, szorstko, zupełnie niewłaściwie. Nie trzymajmy się logiki tego Indyanina, który między złem a dobrem robił taką różnicę: „Dobrem jest to, gdy ja komuś ukradnę żonę, a złem to, gdy mnie ją ktoś ukradnie".

W ogóle powaga naszej Rady wymaga nie rozbabrywać tej sprawy, zapomnieć o niej czem prędzej, tem lepiej, a już w żadnym razie nie wynosić jej ze Lwowa.

Zwrot.

Piszą nam z Wiednia, 29 września:

Dzień dzisiejszy może rostrzygnąć o dalszych losach parlamentu. Naradom klubowym położył koniec wniosek naglący frakcyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli. Domaga on się niezwłocznej dyskusyi projektów ugody z Węgrami, które rząd na dzisiejszem posiedzeniu powtórnie zakomunikuje Izbie. Będzie to pierwszy wniosek, wniesiony w nowej sesyi. Obstrukcya zatem nie może przeszkodzić jego dyskusyi. De facto więc wszelkie inne przygotowywane wnioski obstrukcyjne zostały usunięte. Parlament musi przedewszystkiem przystąpić do dyskusyi o projektach ugodowych. Oczywiście frakcya wiernokonstytucyjnych w. właścicieli działa w porozumieniu z rządem, a zwłaszcza z ministrem Baernreitherem. Liczy zaś na poparcie związku liberalnego, frakcyi Luegera, a pono także klubu postępowego. Przeciwko zaniechaniu obstrukcyi zasadniczej, oprócz radykalnej frakcyi Wolfa i Schoenerera, oświadczył się tylko klub niemiecko-narodowy. Aby ta frakcya we współce jedynie z frakcyjką Schoenerera i Wolfa zdołała przeprowadzić obstrukcyę nie tylko przeciwko większości, ale także przeciwko głównej części lewicy, trudno przypuścić. Wniosek więc frakcyi wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych według wszelkich przewidywań powinien sprowadzić stanowczy zwrot w stosunkach parlamentarnych. W każdym razie odwaga, na którą zdobyła się ta frakcya, zasługuje na wszelkie uznanie. Niewątpliwie bowiem stanie się ona teraz celem namiętnych napaści wszystkich skrajnych żywiołów niemieckich, które jej wytykać będą, że pierwsza przełamała solidarność obstrukcyjną. Takich wyrzutów nie powinien się nigdy lękać polityk, gdy widzi, że może wyświadczyć rzeczywistą przysługę państwu, a nawet własnemu stronnictwu. Jeżeli wniosek frakcyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli odniesie zamierzony skutek, natenczas zdobędzie ona sobie sławę, że podniosła parlament z niemocy i umożebniła parlamentarne traktowanie ugody z Węgrami. Jeżeli obstrukcya najskrajniejszych żywiołów zdoła przeszkodzić tej akcyi, a tem samem przyspieszyć zamknięcia dopiero co otworzonej sesyi, to lepiej, aby się to stało zaraz, niż dopiero po nieużytecznych i gorszących zapasach kilku tygodni. Pod każdym więc względem, wniosek frakcyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli zasługuje na uznanie.

Dowodzi on, że hr. Badeni miał zupełną racyę, gdy pragnął tę frakcyę pozyskać dla większości parlamentarnej i że hr. Thun postąpił sobie mądrze, zabezpieczając sobie pewne z nią związki przez wezwanie dr. Baernreithera do gabinetu. Prawda, przez półtora roku ta frakcya popierała opozycyę przeciwko rozporządzeniom językowym. Ale w chwili decydującej ogólny interes państwa (w sprawie odnowienia ugody z Węgrami) stawia wyżej od wszelkich innych narodowych i politycznych względów. O ile wniosek tej frakcyi przedewszystkiem zmierza do zabezpieczenia parlamentarnego traktowania ugody z Węgrami, zgadza się on zupełnie z życzeniami Koła polskiego. Wszakże dopiero przed kilku dniami Koło w uchwalonej jednomyślnie rezolucyi wypowiedziało życzenie, aby ugoda została zawarta drogą parlamentarną. Tego nietylko wymaga prawowierność konstytucyjna, ale nadto jest rzeczą jasną, że, jeżeli wogóle można dostąpić zmian projektów ugodowych na korzyść Austryi, to jedynie w drodze parlamentarnej. Rząd węgierski w takim razie może i musi uczynić pewne ustępstwa, na które nie potrzebuje wcale przystać przy odnowieniu ugody w drodze biurokratycznej, ze stanowiska tekstu ugody z r. 1867 anormalnej. Jeżeli istotnie na podstawie wniosku szlachty niemieckiej rozpocznie się dyskusya *à fond* 21 projektów, które razem tworzą ugodę finansową z Węgrami, natenczas dotychczasowa konstelacya parlamentarna stanie przed ciekawą próbą. Dopiero teraz wykaże się, o ile prawica tworzy istotnie solidarną organizacyę parlamentarną, zdolną przeprowadzić pozytywną akcyę? Dotychczas solidarność prawicy zabezpieczała — obstrukcya. Teraz dowiemy się, czy ta solidarność dopisze także wobec konkretnych projektów rządowych co do ugody z Węgrami? Wobec tej doniosłej kwestyi naturalnie rokosz w klubie „południowo-północno-słowiańskim" schodzi na poziom burzy w szklance wody. Ostatecznie nie wątpimy, że, gdyby istotnie udało się pobudzić parlament do rzeczowej dyskusyi projektów ugodowych, w końcu znajdzie się większość dla ich uchwalenia, ewentualnie z lekkiemi poprawkami.

Jak wiadomo, projekta te obejmują przedewszystkiem kwestyę nowej organizacyi wspólnego banku austryacko-węgierskiego, tudzież dokończenie akcyi, dotyczącej reformy waluty; powtóre traktatu cłowego i handlowego; następnie zmiany, względnie podwyższenie podatków pośrednich, mianowicie od cukru, piwa i okowity, tudzież cła na import oleju skalnego. Agitacya przeciwko odnowieniu ugody nawiązuje przedewszystkiem do podwyższenia tych podatków, które jednak z ugodą pozostają tylko w formalnym związku a nastąpi w każdym razie, tylko z tą różnicą, że gdyby unia ekonomiczna dwóch połowic monarchii została zerwana, stanie się koniecznem — znaczniejsze podwyższenie tych podatków! Bądź co bądź, parlament popełniłby po prostu samobójstwo, gdyby lekkomyślnie usunął się od poważnej i gruntownej dyskusyi tych ważnych spraw ekonomicznych.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 29 września. Dzisiejsze posiedzenie izby odbyło się przy dawno niewidzianym komplecie posłów. Na pultach poselskich złożono pliki druków, zawierające kilkadziesiąt przedłożeń rządowych i protokół z ostatniego posiedzenia, poświęconego, jak wiadomo, manifestacyi żałobnej z powodu śmierci śp. Cesarzowej. Protokół ten wydrukowany jest w czarnej obwódce. W sali gwarno i rojno. Wszędzie widać grupy posłów, prowadzących ożywione rozmowy. Galerya również bardzo silnie obsadzona publicznością. Wszyscy z niecierpliwością oczekują otwarcia posiedzenia, wiadomo bowiem, że liberalna wielka własność niemiecka zgłosiła nagły wniosek, w którym domaga się od rządu wyjaśnienia, jakie układy zawarł z rządem węgierskim w sprawie ugody i rozpoczęcie bezwłocznie pierwszego czytania przedłożeń ugodowych. Posiedzenie naznaczone było na godzinę 11, wszelako o pół do 12 jeszcze nie widać prezydenta w sali. W obec tego wzmaga się ogólna niecierpliwość, a gwar staje się coraz większy. Poseł Wolff dowcipkuje w gronie swych przyjaciół w znany swój rubaszny sposób. Wreszcie na kilka minut przed ³/₄ na 12 wchodzi prezydent Fuchs do sali i zajmuje miejsce na trybunie prezydyalnej. Zagaił posiedzenie dr. Fuchs okrzykiem na cześć Cesarza, który izba powtórzyła z zapałem. Następnie uczcił prezydent pamięć tych posłów, którzy zmarli w czasie przerwy parlamentarnej i zawiadomił izbę, że pp. Slavik i ks. Grobelski złożyli mandaty, poczem polecił odczytać spis przedłożeń rządowych. Znajdują się między niemi wszystkie ustawy, stanowiące komplekst ugody z Węgrami, a znane z poprzednich sesyi, ustawa o zmianie postanowień celnych co do napojów gorących i podatku od wódki, ustawa o zmianie podatku od piwa, ustawa o podatku cukrowym, ustawa o niektórych zmianach taryfy cłowej, ustawa o odstąpieniu krajom części dochodów z podatku od piwa i wódki z której Galicya dostać ma 1,759.070 zł., ustawa o rozdziale bonifikacyi za eksport cukru, ustawa o ułatwieniach przy dopuszczaniu do egzaminów sędziowskich, ustawa o wysokości podatku, nadającego prawo do tytułu kupca, ustawa o kontyngencie rekrutów i o budowie kolei z Bośnii do Raguzy. Dalej przedłożył rząd czternaście projektów ustaw, wydanych podczas przerwy parlamentarnej na podstawie § 14, oraz reskrypt prezydenta gabinetu w sprawie stanu wyjątkowego w Galicyi i reskrypt ministra sprawiedliwości w sprawie zawieszenia działalności sądów przysięgłych w trzech obwodach sądowych w Galicyi.

Co do przedłożenia o zaprowadzeniu w Galicyi stanu wyjątkowego, oświadcza prezydent dr. Fuchs, że odnośne pismo rządowe wraz z załącznikami wpłynęło do prezydyum Izby jeszcze w dniu 21 września, a tylko dlatego dziś dopiero zostało odczytanem,

17)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

W ciągu wieku teraźniejszego Wschód bardzo do nas się zbliżył. Nawet otworzyły się tak dawno przed nami zamknięte Chiny. Chrześcijanie przełamali zapory, wkroczyli do Chin, a Chińczycy na cały świat się puścili. Większa część poddanych królowej Wiktoryi wyznaje mahometanizm; wielu mamy, acz w mniejszej liczbie, takichże wyznawców pod panowaniem Francyi. Koleje żelazne posuwają się w głąb Azyi; kiedy sieć tych kolei pokryje Azyę, narody tak dziś dla siebie obce nie omieszkają przyswajać sobie jedne od drugich odpowiednich zwyczajów. Można streścić historyę ostatnich wieków w tem zdaniu: Różnica pomiędzy ludami coraz jest mniejsza.

W prowincyach francuskich nie istnieje ona już prawie, pomiędzy państwami europejskiemi jest bardzo mała, a teraz zaczyna się osłabiać pomiędzy Europą a Azyą. Ogólne zrównanie się idzie w ostatniej ćwierci wieku naprzód z piorunującą szybkością. Nasze mody, acz okropne, docierają aż do krańców świata; za niemi poszła nasza ciężka i monotonna architektura; narzuciliśmy innym naszą kuchnię, nasze sprzęty, również jak godziny, w których jadamy. Wszystko to spaceruje po całym świecie. Towary z najdalszego Wschodu zalegają składy nad Tamizą, artykuły Paryża poszły do Pekinu. Kursa giełdowe przychodzą do Londynu i Paryża z Australii. W krajach, które przed niewielu laty pochodniami oświetlano, gaz się pali. Już tylko mała część Afryki pozostała dla takich Stanleyów i Brazzów. Pan Bonvalot naraża się na straszne niebezpieczeństwa, aby przejechać Azyę od północy do południa, ale rasa tych eksploratorów wkrótce się skończy, gdyż nie będzie co badać i poznawać. Za panem de Brane idzie ślad w ślad kolej żelazna. Białe mnichy kardynała Lavigerie i misyonarze różnych wyznań przybywają zewsząd, to od brzegów, to od środka pustyni, a wkrótce pociągami kolei żelaznej przybywać będą. Niosą z sobą Ewangelię. Teraz we Francyi trzebaby pilnie szukać, aby odnaleźć ze sto wioszczyn bez szkółki. Za dwadzieścia lat będzie to rzadkość niepospolita taka miejscowość; w Azyi stanie się to samo, a w obudwóch Amerykach jeszcze prędzej; nawet i Afryka alfabetami zasypaną zostanie.

Uczeni pracują nad ujednostajnieniem godzin, miar, kodeksów i języków; socyaliści marzą o stanie, w którymby wszyscy ludzie, bez względu na pochodzenie i na wartość intelektualną i moralną, byli sobie równi. Liczą, że osiągną cel swój za pomocą zniesienia prawa dziedziczenia majątku po rodzicach lub krewnych, przez wykształcenie do najniższych warstw zastosowane i przez wszechwładną siłę większości. Równość owa jest ostatniem słowem filozofii materyalistycznej. Arystoteles poświęcił całe życie na jej znalezienie i zgłębienie. Stephenson, który się nigdy filozofią nie zajmował, a wynalazł maszynę parową, przyczynił się do panowania równości na całej powierzchni ziemi. Pośrednio stworzył ją w świecie politycznym i socyalnym, bezpośrednio w świecie geograficznym. Zostanie on niezaprzeczenie najpotężniejszym tępicielem różnic.

Obecnie, po zniesieniu różnicy i kiedy ramy, które ją otaczały, a jakiemi są czas i przestrzeń, sprowadzone zostały do najprostszej swej postaci przez koleje żelazne i telefony, świat, którym porusza jak morzem ciągły przypływ i odpływ, zacznie zadawać sobie pytanie, czy nie warto niektóre z tych różnic znów powołać na widownię, jeżeli nie dla czego innego, to aby obraz stał się więcej urozmaiconym, a przez to wspanialszym?

Małżeństwo a małżeństwo.

Zwykle się mówi: „Bywają małżeństwa z rosądku i małżeństwa z miłości". Tymczasem po większej części istotę związków małżeńskich stanowi pewien pociąg bez wyłączenia rachunku. Zdaje się, że młodzi powtarzają sobie: „Jakże miło byłoby módz się miłować wzajemnie!" i rozpoczynają zbierać wiadomości w celu wzięcia postanowienia, które zakochanie się przyśpiesza, a obojętność oddala. Po zabezpieczeniu się ze strony rozsądku, puszczają wodze kochaniu. Nie trzeba wyobrażać sobie jednak, że porywy miłosne w życiu mają tę siłę, jaką im przypisują na deskach teatralnych. Poeci żyją i karmią się miłością, czyli żyją przesadą. My musimy przyznać zgodnie z tem, co się dzieje, że można mieć wiele serca, a nie być pozbawionym roztropności.

Miłość ma swoje królestwo w marzeniu, rozsądek ma swoje panowanie na świecie. Często łudzą się ludzie, myśląc, że pobierają się z miłości; w rzeczywistości będzie to małżeństwo z rozsądku, gdyż otaczający przeprowadzili po cichu studya przygotowawcze. Oblubieńcy coś o tem wiedzą i oddają się spokojnie kochaniu, na wiarę cudzą. Trzeba być bardzo młodym, lub mieć bardzo osłabioną wolę, aby poddać się bez zastanowienia i kochać, że się tak wyrażę, z zamkniętemi oczyma. Lecz trzeba mieć serce bardzo zimne i bardzo nędzną wyobraźnię, aby traktować małżeństwo, jak kupno majątku lub operacyę giełdową. Pójdę śladem wszystkich moralistów zastanawiając się nad jedną i drugą formą ludzkiej słabości, lecz chciałbym zauważyć na wstępie, że świat nie jest tak nierozsądnym, jakby się zdawało i że większość mężczyzn i kobiet w postanowienia, jakie o losie ich decydują, bardzo wiele kładzie rozsądku i rozwagi.

Istnieje zapewne owe nagłe, piorunujące wrażenie, lecz myślę, że piękność zwykle wywiera swój wpływ powoli i że co się podoba z razu, potęguje się z czasem. A potem (jak to powiedzieć paniom?) prawdziwe piękności są rzadkiem zjawiskiem; zaledwie niektórym kobietom udaje się być pięknemi, przyczem muszą się posiłkować pewnym wdziękiem, który wpływa na ożywienie i przeobrażenie wyrazu twarzy. Namiętność rozbudzona wiele może, do tego potrzeba dodać trochę sztuki. Niejedna osoba, w swojem codziennem ubraniu nie zwracająca na siebie uwagi, będzie na balu zachwycającą. Przymioty umysłu i wartość serca, które niemało dodają uroku kobiecie, odkrywamy dopiero po dłuższem obserwowaniu. Nagła więc miłość jest wyjątkowem zjawiskiem. Z nieśmiałością odważam się wypowiedzieć zdanie, że jeżeli młoda panna pod wrażeniem tak olśniewającem powie sobie w głębi serca: „Chciałabym go mieć za męża", młody człowiek najczęściej pomyśli: „Chciałbym ją mieć za kochankę".

Miłość posiada w niektórych duszach despotyczną potęgę, bez względu na to, czy weszła do ich głębi nagle, czy powoli opanowała serce. Narzuca wtedy myśli, dyktuje prawa, zabrania myśleć lub rządzi myślą swawolnie. Przeistacza gusta i obyczaje. Co zdawało się dotychczas wadą, wydaje się wdziękiem, co potępiano, jako upadlające, uważane jest nagle za czyn bohaterski, godny pochwały.

Pobrano się ze świadomością trudnej drogi, na którą wstąpiono, ale miłość wszystko uładzi i ułagodzi.

Przychodzą trudności i przewyższają wszelkie poprzednie przewidywania. Zewnątrz pochodzić mogą z upadku majątkowego, lub utraty stanowiska, z wewnątrz z burz namiętności lub ze zmiany uczuć. Z jednej strony miłość, ciągle podsycana, wywołuje zazdrość, z drugiej zaczyna słabnąć, wlokąc za sobą nienawiść lub obojętność. Nie przeczę, że miłość może trwać przez całe życie, ale taki wyjątkowy fakt należy uważać za cud, gdyż potrzeba ze strony obojga małżonków wytrwania prawie nadludzkiego. Piękność zaciera się, iluzye stają się niemożebnemi, charaktery pokazują się takiemi, jakiemi są; jakże gwałtowne przywiązanie może utrzymać się? Inaczej ma się rzecz, kiedy miłość ugruntowaną została na podstawach poważnych i trwałych; wtedy może ona wzmacniać się coraz silniej; nie zachwieją nią porywy młodości, starość nawet może ją odnowić.

Zarzucają między innemi małżeństwu z rozsądku, że łączy ludzi, którzy się nie znają; wiadomo im, ile każdy ma posagu, reszta mało ich obchodzi. Zdaje mi się, że właśnie możnaby zastosować zarzut ten do małżeństwa z miłości. Miłość bowiem, to wielki poeta, który nigdy nie widzi kobiety, jaką ona jest, ale taką, jaką ją mieć chce wedle upodobania. Świat przez miłość utworzony, nie jest rzeczywistym, a jeżeli w takiem złudzeniu postać ubóstwiana jest kłamliwą, cóż dopiero mówić o wymarzonej duszy, którą zakochani w urojone przymioty ubierają? Zdziwienie, jakiego rozczarowany kochanek doznaje, kiedy dotknie się realnej prawdy, jest większem zaiste, aniżeli wrażenie człowieka na Wschodzie, który spostrzega narzeczoną swoją, kiedy zasłona jej z twarzy spada. Na zawsze przykuty do tej istoty, poznaje ją dopiero wtedy, kiedy całą przepaść niedoli spostrzega, a nie ma na nią ratunku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że pierwsze posiedzenie Izby poświęcone było wyłącznie manifestacyi żałobnej i wogóle żadnych przedłożeń na niem nie odczytywano. — Minister skarbu zawiadamia Izbę ustnie o przedłożeniu budżetu na rok 1898, a prezydent dr. Fuchs o zamianowaniu dr. Madeyskiego stałym członkiem Trybunału państwowego. Nadto zawiadamia prezydent, że wybór deputacyi kwotowej postawi na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia. — Następnie polecił prezydent odczytać nagłe wnioski, interpelacye i petycye. Jest ich cały stos. Najważniejszym z pomiędzy nagłych wniosków, jest powszechnie oczekiwany nagły wniosek liberalnej wielkiej własności niemieckiej, podpisany przez br. Schwegla, hr. Stuergkha i dr. Grabmayera, który opiewa jak następuje:

„Zważywszy, że według doszłych do wiadomości publicznej, a z kół urzędowych w części potwierdzonych doniesień, między rządem austryackim a węgierskim zawartą została umowa, według której uregulowanie wzajemnego stosunku ewentualnie ma być przedsięwzięte samoistnie w każdem państwie; — zważywszy, że taka praktyka sprzeczną się wydaje z brzmieniem i duchem konstytucyi; — zważywszy dalej, że takie postępowanie narazi Austryę na ciężkie materyalne szkody; — zważywszy jeszcze, że potrzebnem jest zawarowanie praw parlamentu, koniecznem jest dowiedzieć się natychmiast o treści wspomnianej umowy — podpisani wnoszą zatem:

1) Wzywa się rząd, aby natychmiast podał do wiadomości treść zawartej z Węgrami umowy.

2) Ustawy odnoszące się do tego przedmiotu, przez rząd przedłożyć się mające, mają natychmiast być traktowane w pierwszem czytaniu.

Wniosek ten traktowany ma być jako nagły".

Oprócz tego wpłynęły jeszcze następujące nagłe wnioski: p. Kaisera o postawienie hr. Thuna w stan oskarżenia za posługiwanie się paragrafem czternastym konstytucyi, Dra Bareuthera o zupełne zniesienie tego paragrafu, Dra Grossa o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za wprowadzenie policyi do parlamentu, pp. Bareuthera i Sylwestra o zniesienie rozporządzeń językowych. Pomiędzy petycyami znajduje się petycya mieszkańców Lwowa o zniesienie stanu wyjątkowego w Galicyi, tudzież kilka analogicznych petycyi z powiatów zachodnio-galicyjskich.

Podczas odczytywania spraw petycyi nastaje w sali żywe poruszenie. Rozeszła się bowiem wieść, że prezydent Fuchs opierając się na regulaminie izby, który postanawia, że przedłożenia rządowe mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi sprawami, o ile one nie znajdują się w stadyum obrad, nie dopuści do bezwłocznej debaty nad nagłym wnioskiem liberalnej wielkiej własności. Posłowie omawiają z zajęciem tę ewentualność. Wśród ogólnego gwaru ginie zupełnie głos sekretarza, odczytującego petycye. Wreszcie skończyło się czytanie.

Pierwszy zażądał głosu p. Daszyński i powołując się z jednej strony na ustawę, z drugiej na protokół ostatniego posiedzenia, w którym nie ma najmniejszej wzmianki o stanie wyjątkowym w Galicyi usiłuje dowieść, że stan ten przestał już istnieć, protestuje przeciw dalszemu utrzymaniu go i żąda od prezydenta wyjaśnienia, kiedy i wśród jakich okoliczności otrzymał odnośne przedłożenie rządowe. Prezydent dr. Fuchs powołuje się na to, co rzekł na początku posiedzenia. — Następnie odbył się wybór sekretarzy izby. Rezultat skrutynium ogłoszony zostanie na następnem posiedzeniu. Głos zabiera przywódca liberalnej wielkiej własności niemieckiej br. Schwegel i zapytuje prezydenta, czy umieści jego wniosek nagły jako pierwszy punkt porządku dziennego najbliższego posiedzenia. Prezydent Fuchs powołuje się na regulamin, odpowiada przecząco. P. Daszyński oświadcza, że socyaliści pragną jak najrychlejszej debaty nad ugodą, aby wykazać całą jej szkodliwość. Dla tego też nie będą przeszkadzali pierwszemu czytaniu przedłożeń ugodowych, a nawet godzą się w tym celu na odroczenie własnych nagłych wniosków. Nie mogą atoli zgodzić się na rozwiniętą przez prezydenta interpretacyę regulaminu, gdyż stwarza ona niebezpieczny precedens na przyszłość i równa się poniekąd konfiskacie nagłych wniosków.

P. Steinwender również występuje przeciw interpretacyi dra Fuchsa. Zmierza ona chyba do wywołania obstrukcyi, ażeby hr. Thun mógł następnie wobec Korony powołać się na to, że z Niemcami nie można rządzić. Br. Dipauli sądzi, że wniosek liberalnej wielkiej własności jest niebezpiecznym precedensem wprowadzania przedłożeń rządowych do debaty jako wniosków nagłych. Należy się trzymać regulaminu, postanawiającego, że przedłożenia rządowe mają pierwszeństwo przed wszystkimi innymi przedmiotami. P. Wolff w ordynarny sposób napada na rząd. Mówi, że gdyby w innem państwie ministrowie pozwalali sobie na podobne intrygi przeciw parlamentowi, dawnoby ich powieszono. Dalsze wywody Wolffa były również stekiem grubiaństw i nie miały należytego związku ze sprawą. Zapowiedział on dalszą nieubłaganą obstrukcyę. Liberał dr. Gross rzekł, że stronnictwo jego pragnie, ażeby ugoda była publicznie omawiana, gdyż jest ona wydaniem Austryi na łup Węgrów. Stronnictwo mowcy wie o tem, że niektóre sfery uważają teraźniejsze zwołanie Rady państwa za komedyę, w której i stronnictwu postępowemu przyznano pewną rolę. Ale pomylono się, stronnictwo mowcy nie odegra tej roli. P. Jaworski oświadczył, iż w meritum rzeczy zapuszczać się nie chce, chce tylko zaznaczyć stanowisko Koła polskiego w tej sprawie, aby już z góry położyć tamę wszelkim możliwym insynuacyom i nieporozumieniom. Koło polskie bezwarunkowo jest za tem, aby stosunek między obiema połowami monarchii, tak, jak istnieje od r. 1867, istniał i nadal. Dalej jest Koło polskie zdania, iż ugoda musi przyjść do skutku jako kompromis wymagający ustępstw z obu stron i liczący się z ekonomicznymi stosunkami obu połów monarchii, a w końcu musi ta ugoda być załatwioną, przy czem Polacy najbardziej obstają za parlamentarną i tylko za parlamentarną drogą.

P. Lueger rzekł, iż cieszy się z tego, że Koło polskie pragnie parlamentarnego załatwienia ugody, obawia się jednak, że Koło polskie zapomni o tem przyrzeczeniu, jak zapomniało o słynnem „usque ad finem". Następnie zwraca się przeciw wywodom br. Dipaulego i w namiętny sposób występuje przeciw Wolffowi, który mu ustawicznie przerywa, za co spotykają go obelgi z ław antysemitów. Lueger zarzuca Wolffowi, że jest zdrajcą Austryi i narodu niemieckiego, że jest dla hr. Thuna najcenniejszym sojusznikiem przez swą ulicznikowską obstrukcyę. Mowca chce otwarcie i uczciwie prowadzić opozycyę przeciw hr. Thunowi i chce pokazać, że w Austryi nie wolno rządowi po za plecyma parlamentu zawierać z niektóremi stronnictwami tajemnych układów. Stronnictwo mowcy dołoży wszelkich starań, aby umożliwić parlamentarne traktowanie ugody. Podczas mowy p. Luegera panował w izbie hałas ogromny, Schönererowcy miotali bowiem antysemitom grube obelgi, a antysemici nie zostali dłużnymi odpowiedzi.

P. Engel oświadcza imieniem młodoczechów, że pragną oni parlamentarnego załatwienia ugody, chociażby tylko dlatego, że przez to będzie można usunąć z niej rozmaite krzywdzące postanowienia.

Ponieważ nikt więcej do głosu nie jest zapisany, przeto oświadcza prezydent Fuchs, że następne posiedzenie odbędzie się jutro z porządkiem dziennym przezeń ustanowionym.

Wiedeń 30 września. Po wczorajszem posiedzeniu Izby odbyły się narady komitetów wykonawczych zarówno prawicy jak i lewicy. W sferach parlamentarnych mówią, że minister handlu dr. Baernreither podał się do dymisyi. Utrzymują to także niektóre pisma liberalne, między niemi *N. Fr. Presse* i *N. Wiener Tagblatt*.

Klub chrześcijańsko-słowiański wydał komunikat, w którym podnosi, że położenie ludności reprezentowanej przez ten klub w ostatnich czasach nietylko nie poprawiło się, lecz pogorszyło się pod wielu względami. Niezadowolenie wyborców, objawiające się na licznych zgromadzeniach jest zatem zupełnie usprawiedliwione. Klub atoli przekonany jest o tem, że większość parlamentarna nie będzie pochwalała nieprawidłowości i nadużyć, jakie się dzieją. Dalsze zachowanie się wobec rządu będzie klub regulował wedle czynów rządu, a stosunek do innych stronnictw większości utrzyma dopóty, dopóki one trzymać się będą zasad, wyrażonych w projekcie adresu do Tronu.

Zjazd Kółek rolniczych.

Lwów 30 września.

We środę po południu pierwszy głos miał p. Gogolewski z powiatu sokalskiego; postawił on rezolucyę o wniesienie petycyi do Sejmu w kwestyi zaprowadzenia krajowych kursów handlowych dla sklepikarzy wiejskich, gdyż, jak zaznaczyliśmy w sprawozdaniu z czynności zarządu głównego — kursa takie, prowadzone w Czernichowie przez Zarząd główny dzięki subwencyi sejmowej, przynoszą rezultat bardzo skąpy w pożądane skutki. Rezolucyę tę uchwalono.

Do zarządu głównego weszli uzupełniająco: Jan hr. Potocki z Rymanowa i Mikołaj hr. Rey; prezesa wybiera Zarząd główny. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali pp.: Ulmer, Kuczyński i Zardecki.

Wreszcie wnioski, jakie się wyłoniły podczas dyskusyi nad sprawozdaniem, przekazano Zarządowi głównemu do załatwienia, a nadto uchwalono starać się u Rady szkolnej krajowej, by nauczyciele ludowi byli wolni od obowiązków na czas obrad zjazdu Kółek rolniczych.

Na tem zakończyły się te dwudniowe, pożyteczne i pouczające obrady. Zamknął je wiceprezes dr. Skałkowski serdecznym apelem o żarliwe popieranie posłannictwa Kółek. — Wieczorem w restauracyi Stadtmüllera odbył się bankiet na cześć nowo mianowanego prelektora p. Bolesława Augustynowicza. Do tego bankietu zebrało się kilkadziesiąt osób, między temi pięciu włościan.

Z wystawy ogrodniczo-pszczelniczej.

W pawilonie ogrodniczym główną salę zajęła firma ogrodnicza: Kaczyński i Woliński ze Lwowa. Na samym jej środku wznosi się biust Cesarza, owinięty pnącą się rośliną, która ma nazwę naukową medeola. Biust ustawiony jest na piramidce z liściastych roślin [illegible] ugarnirowanej kwitnącemi konwaliami, — o tej porze [illegible] w tej sali grup palm: latanii, phoenixów i t. d. Są to najpiękniejsze palmy na wystawie, to też imponują swoim ogromem, wywołując wrażenie jakby egzotycznego krajobrazu. Szkoda tylko, że są to palmy sprowadzane z zagranicy. Ładne są w tej sali begonie liściaste i gwoździki.

W sąsiedniej sali na prawo znajdujemy wystawę p. Klimowicza ze Lwowa. I tu uderza głównie oko wielkie palmy, przeważnie phoenixy. Ładnie tu wygląda sztuczna skała ubrana begoniami, paprociami i innemi roślinami ozdobnemi, w środku których króluje duża palma sagowa o pięknych pierzastych liściach. Osobliwością są coleusy — gatunek pokrzywy amerykańskiej, odznaczający się barwnym i jakby bogatymi haftami przetykanym liściem. Na uwagę zasługują piękne cyklameny i przy- [illegible] rumie- [illegible].

[illegible] p. Freege z Krakowa warto się przyjrzeć krzaczkom bouwardyi z kwiatami podobnymi kształtem do bzu, okolonemu cyklamenami. Wystawę tę zdobi kilkanaście odmian paproci, dracaeny, palmy „phoenix" w pięknych egzemplarzach, „pandanus" i t. d. Osobliwością jest: Sanchesia, roślina, odznaczająca się oryginalnym liściem i niski wrzos „Erica", mający kwiaty jakby w trąbki zwinięte. Warto się także przyjrzeć ślicznej grupie araucaryi, wprawdzie małych jeszcze, ale najpiękniejszych na wystawie. Na nich można wybornie obserwować przedziwną symetryę tego gatunku szpilkowego drzewa. [illegible] w ten sposób, [illegible] drugimi [illegible] płatków [illegible] zu- [illegible] rzędu, [illegible] równoległe do [illegible].

W następnej sali znajduje się zbiór nasion i narzędzi ogrodniczych p. Freegego, zbiory 50 odmian kukurydzy i 50 odmian kartofli wyhodowanych przez pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego, w końcu zbiór kilkudziesięciu gwoździków remontantów p. Galla z Krakowa.

W dalszej sali, którą zajął swoją wystawą ks. Sanguszko z Gumnisk, znajdujemy znowu także młode palmy, pandanusy, głównie jednak rośliny liściaste, a w szczególności paproci, hodowanych z własnych zarodników. Są między niemi paprocie delikatne, jak mech, które znajdują się za oszkleniem. Jest w tym pawilonie jedyna kolekcya róż na wystawie, ale za to wprost cudowna. Są to róże wypielęgnowane przez prof. Radziszewskiego, wyłącznie róże herbaciane w 40 gatunkach, z tych niektóre cięte, inne wystawione w doniczkach. W kolekcyi tej kulminuje się niejako wszystko, co na wystawie jest kwiatem i wonią. Z powodu bowiem późnej pory na wystawie znajdują się przeważnie rośliny hodowane nie dla kwiatów, lecz dla liści.

W następnej sali, zajętej przez okazy z ogrodu p. Pawlikowskiego z Medyki (pod zarządem p. Koziarskiego) mamy najładniejsze i największe na całej wystawie cyklameny, własnej hodowli. Jeszcze one nie rozkwitły całkowicie ale po objętości pączków poznać, jak piękne będą później. Uwagę tu zwracają: aralie, „aron" o ogromnych liściach, dracaeny z liśćmi, których kolor wpada w seledynowy. — Oryginalnymi są także liście małej rośliny, zwanej „calladium"; zabarwienie ich jest różne najbardziej jednak uderzają oko liście z zielonymi żyłkami na białym tle, jakby na papierze.

Małą salkę z boku poświęcono bukieciarstwu, które reprezentują p. Bodnar z Przemyśla oraz pp. Kaczyński i Woliński, wreszcie wyrobom koszykarskim p. Koniewicza ze Lwowa. Znajdujemy tu także wzorowe ubranie kwiatami stołu, pomysłu pani Sawaszkiewiczowej.

Z głównej sali na lewo przechodzi się do sali p. Piątkowskiego ze Lwowa. Okazy wystawione przez tego ogrodnika należy szczególnie podnieść, gdyż są one wszystkie bez wyjątku wyhodowane w kraju. Okazy są poustawiane elegancko i ze smakiem. Znajdujemy tu przedewszystkiem najrozmaitsze gatunki paproci, których kulturę p. Piątkowski doprowadził do wielkiej doskonałości. Z pośród nich znawcy podziwiają szczególnie jeden gatunek: sellaginella, obdarzony meszkowatym liściem, palmy, begonie liściaste, fikusy, filodendrony. Naturalnie znajdujemy i tu także wszystkie inne odmiany kwiatów i roślin dostarczonych przez już wyżej wymienionych wystawców. Na uwagę zasługują asparagusy: odmiana asparaga, piękna pnąca się roślinka o nader delikatnym zielonym liściu. W sali br. Brunickiego uderza oko przedewszystkiem śliczny dywan z ciętych georginii (130 odmian). Zbiory nasion gospodarskich, kartofle i warzywa, w osobnej salce owoce.

Dwie sale zajął p. Stark ze Lwowa, — szkoda, że obie nieco ciemne, gdyż o wiele więcej przy grze światła cieszyłyby oko jego piękne kolekcye chryzantemów i begonii. Szczególnie te ostatnie zachwycają widzów, tak są różnobarwne i pełne, przypominające w skutek tej swojej pełności róże, kamelie lub gwoździki. Są tu dracaeny, agawy, asparagusy, fikusy, araucarie, filodendrony z charakterystycznym, wielkim liściem, podobnym do dębowego, w którymby ktoś nożyczkami kółka powycinał. Kolekcya najładniejszych na wystawie aralii z liśćmi coraz bardziej zmniejszającymi się: największe z nich podobne do liści klonu, najmniejsze przypominają paproć. Znawcy podziwiają krzaczek egzotycznego głogu (crataegus Lalaandi), obsypanego pięknym, czerwonym owocem, jakby koralami. I tu także wszystko własnego chowu.

† Królowa Ludwika duńska.

Zmarła wczoraj o godzinie $^1/_2$ do 6-tej rano królowa Ludwika duńska była córką królewny duńskiej Ludwiki Karoliny i księcia Wilhelma Hessen-Kassel. W roku 1842 wyszła za Chrystyana czwartego, syna księcia Szlezwig-Holstein-Lauenburg-Glücksburg. Miłość swojej ojczyzny duńskiej była w niej tak silna, że udzieliła się mężowi jej, który zamieszkał w Kopenhadze i choć Niemiec z pochodzenia, oddał się całkiem na usługi Danii. Kiedy w roku 1846 ukazał się otwarty list w kwestyi niezawisłości Szlezwiku i Holsztynu od Danii, podpisany przez wszystkich książąt z domu szlezwicko-holsztyńskiego, Chrystyan był jedynym wśród nich, który swego podpisu odmówił i pozostał nadal w armii duńskiej. W nagrodę za to uznał go rząd duński następcą tronu duńskiego.

Z tego powodu wybuchła wówczas wojna szlezwicko-holsztyńsko-duńska trwająca od roku 1848—1850, która spowodowała rozruchy antydynastyczne w Danii. Ażeby w czasach rewolucyi utwierdzić powagę dynastyi, mocarstwa europejskie uznały wówczas przynależność Szlezwiku i Holsztynu do Danii i tak zakończyła się ta wojna trzyletnia.

W roku 1863 wstąpił Chrystyan IX, na tron duński. I tu znowu dzięki wpływom królowej Ludwiki pierwszą czynnością jego było wydanie dekretu, mocą którego Szlezwik i Holsztyn miały się stać krajem duńskim. To wywołało protest Prus i Austryi, jako państw niemieckich, a w rok później wojnę szlezwicko-holsztyńską z Prusami i Austryą, która skończyła się oderwaniem tych prowincyi od Danii. Królowa Ludwika była matką kilkorga dzieci, które posajmowawszy wybitne stanowiska wśród europejskich domów panujących, przysporzyły matce swojej tytuł „świekry Europy". Najstarszy syn i następca tronu duńskiego, nazywa się Fryderyk. Córka jej Aleksandra wyszła za księcia Walii, następcę tronu angielskiego. Drugi syn Jerzy jest obecnie królem greckim. Druga córka Dagmara była żoną cara Aleksandra III., a trzecia Tyra wyszła za księcia Cumberlanda, pretendenta do tronu hanowerskiego. Najmłodszem jej dzieckiem jest książę Waldemar.

Zemsta kobiety.

Paryskie dzienniki podają następujące szczegóły o zamachu na Aleksandra Milleranda jednego z najwybitniejszych deputowanych socyalistycznych, redaktora naczelnego dziennika *Lanterne*. Zamach wywołał silne wzburzenie, Millerand bowiem jest tak znany i popularny, że przy wyborach nie ma zwykle żadnego rywala w swym okręgu (w Paryżu). Tłum ludzi popłynął na ulicę Richeta, przed biuro redakcyi, przekonano się atoli, że to nie Millerand, lecz sekretarz redakcyi, Ludwik Olivier, został ciężko poraniony przez jakąś elegancką kobietę. Było to tak: Przed paru dniami p. Paulmier, deputowany z Calvados, konserwatysta, wystosował do prezydenta rzeczypospolitej list otwarty, wzywając go „do obrony armii przed napaściami kosmopolitów" — formułka utarta, która w polemice pism tutejszych znaczy tyle, co sprzeciwiać się rewizyi procesu Dreyfusa. W odpowiedzi na to dzienniki z obozu przeciwnego, zwyczajem również niestety utartym w polemikach dziennikarskich, zaczęły wywlekać różne osobiste sprawy posła Paulmiera. *Lanterne* zamieściła notatkę humorystyczną, podpisaną pseudonimem. Paulmierowi w notatce tej przypomniano, że on, broniący teraz honoru armii, niedawno był publicznie spoliczkowany w wesołym zakładzie Moulin-Rouge przez jednego ze swych znajomych, który, na dobitkę, odmówił mu zadosyćuczynienia, oświadczając publicznie, że nie może się bić z człowiekiem, z niskich pobudek własnej korzyści zamykającym oczy na prowadzenie się swej żony.

Jakaś „przyjaciółka" usłużna zaniosła wnet ową notatkę pani Paulmier. Państwo Paulmier — są to ludzie bardzo bogaci; mieszkają we wspaniałym apartamencie na avenue Niel. Pani Paulmier, osoba już 40-letnia, ale jeszcze bardzo przystojna, światowa, wróciła była właśnie z Normandyi, gdzie został jeszcze jej mąż z 17-letnią córką. Oprócz usłużnej przyjaciółki, złożyli jej wizytę sekundanci męża w owej sprawie w Moulin-Rouge, hr. Dion i malarz Béraud, aby ją zawiadomić, że przesyłają do pism sprostowanie. Pani Paulmier odparła, że to jej nie wystarcza i natychmiast zatelegrafowała do męża, żądając, aby wrócił i rozprawił się z autorem artykułu. Kilka godzin przeszło bez odpowiedzi. Wówczas pani Paulmier napisała list do córki, w którym oświadcza, że musi sama bronić honoru rodziny, wsiadła do powozu, kupiła rewolwer, udała się na krótką modlitwę do kościoła św. Magdaleny, a potem przed godz. 6 tą stanęła w biurze redakcyi *Lanterne*, żądając, aby ją wprowadzono do redaktora naczelnego.

Milleranda jeszcze nie było. Pani Paulmier odjechała, ale niebawem powróciła raz i drugi. Za drugim wreszcie razem zaproponowano jej, aby rozmówiła się z sekretarzem redakcyi. Zgodziła się i, zameldowawszy się kartą z rodowem swem nazwiskiem Bouiband, całkiem sekretarzowi nieznanem, została wprowadzona do tego pokoju. Zaledwie Olivier powstał z fotelu na jej przyjęcie, wystrzeliła doń sześciokrotnie. Trzy kule trafiły. Olivier, przyciskając rękami rany w brzuchu, wybiegł, wołając: „Doktora!" W chwilę potem przybył Millerand i autor artykułu Turot. Wezwano żonę rannego, który ma dwoje dzieci. Ranny pocieszał ich. Odwieziono go do szpitala, wyjęto kule z wnętrzności, lecz są one tak podziurawione, że nie ma prawie żadnej nadziei ocalenia.

Morderczyni dała się aresztować bez oporu, oświadczając, że chciała zabić redaktora, jako odpowiedzialnego za wszystko, co się ukazuje w piśmie, i że gdyby wszystkie kobiety karały tak napaści na swą cześć, to dziennikarze wystrzegaliby się takich napaści. Do sędziego rzekła: „Zabiłam podobno uczciwego człowieka, ojca dwojga dzieci. Żal mi go bardzo; proszę pozwolić, abym mogła się niemi zaopiekować. Jest on tak samo, jak ja, ofiarą bezlitośnej polityki".

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 30 września.

Z powodu wczorajszego święta, Patrona kraju, zwyczajne posiedzenie Rady odbyło się tym razem już we środę. Zagaił je prezydent Małachowski i w gorących słowach uczcił pamięć zmarłego członka Rady, Antoniego Czernego, długoletniego i wielce zasłużonego jej pracownika. Radni wysłuchali stojąc przemówienia prezydenta. Następnie sekretarz Rady p. Dzinbiński odczytał podziękowanie rodziny zmarłego za wzięcie udziału w jego pogrzebie.

Petycyę urzędników magistratu o regulacyę płac odesłano do komisyi organizacyjnej. Dr. Goldmann dodał żądanie, aby komisya sprawę regulacyi płac przygotowała najpóźniej do czasu rozpoczęcia obrad nad budżetem na r. 1899. Uchwalono.

Na interpelacyę p. Thulliego, co się dzieje z nowym regulaminem Rady, odpowiedział dr. Małachowski, że z powodu słabości referenta tej sprawy p. Mochnackiego komisya regulaminowa odbyła dotychczas dopiero jedno posiedzenie, ale p. Mochnacki oświadczył w połowie września p. Małachowskiemu, że już niebawem przedłoży Radzie projekt nowego statutu.

Dalej podał prezydent do wiadomości Rady znany reskrypt namiestnika w sprawie uchwały Rady miejskiej o zbędności stanu wyjątkowego.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos prof. Soleski. Zaznaczył na wstępie, że zakaz wykonania tej uchwały przyszedł za późno, cofnąć jej już nie można, w obec czego zakaz jest bezprzedmiotowy i właściwie należałoby złożyć go ad acta. Jednakże są tam rzeczy, mogące dotknąć głęboko obywateli, szanujących konstytucyę, albowiem zakwestyonowaną została kompetencya Rady miejskiej do wydawania takich enuncyacyj, jakkolwiek doświadczenie wręcz potwierdza, że dotąd nie zabraniano Radom gminnym enuncyacyj w sprawach publicznych. Mówca przypomina, że uchwała lwowskiej Rady miejskiej z dnia 2 grudnia 1897 r., potępiająca obstrukcyę wiedeńską, nie doznała ze strony rządu zakwestyonowania. Toż samo dzieje się ciągle z rozmaitemi innemi wystąpieniami Rad miejskich w sprawach publicznych, jakkolwiek wystąpienia te nie są w statucie gminnym przewidziane, ale tem samem i nie zabronione.

Więc zakaz, oparty na rzekomem przekroczeniu prawnego zakresu działania Rady, nie ma żadnego znaczenia. Ale w zakazie tym, swą formą i treścią wprost oburzającym, wskazano także na to, że uchwała Rady wychodzi poza prawa petycyonowania lub objawiania opinii, które na mocy zaprzysiężonych ustaw zasadniczych przysługują każdemu obywatelowi państwa, a Radzie tylko mogłyby być przyznane. Artykuł XIII ustaw zasadniczych o ogólnych prawach obywateli państwa wyraźnie postanawia, że każdy „ma prawo słowem, pismem, drukiem lub obrazowem przedstawieniem swobodnie wypowiadać swoją opinię, o ile treść i forma nie sprzeciwia się ustawom". Z tego wynika, że jeżeli prawo to przysługuje jednostkom fizycznym, to tembardziej także ciałom moralnym, jak korporacyom i Radom gminnym. W tem przekonaniu utwierdza znowu statut gminny, bo nie ogranicza swobody zdania. Reskrypt natomiast daje do zrozumienia, że swoboda ta dopiero mogłaby być przyznaną Radzie miejskiej, i to nie przez władze centralne, ale przez naczelnika krajowej władzy politycznej. Ta właśnie tkwi całe niebezpieczeństwo, bo prawa drogie, cenne i doniosłe są zakwestyonowane. Napawa to tem większym niepokojem, iż w prawie swobodnego wypowiadania opinii została zagrożoną Reprezentacya gminna, a więc instancya z pierwiastkiem par excellence autonomicznym. Dla władz rządowych w kraju opinia takiej instancyi może być chyba tylko pożądaną, bo wychodząc z grona, gdzie szerzy się duch obywatelski, zasługuje na rozważenie, czy nie zawiera w sobie słusznych danych. W ten sposób, przez poznawanie opinii ciał autonomicznych zadanie naczelnej władzy politycznej w kraju może być z większą skutecznością spełniane.

Reprezentacya m. Lwowa w uchwale swej nie domagała się żadnych zarządzeń, nie wkroczyła w ingerencyę władzy politycznej, lecz tylko wyraziła swoje przekonanie, najzupełniej na tem poprzestając, w tem przeświadczeniu, że nie czyni nic przeciwnego ustawom. Jeśli tedy reskrypt namiestnika utrzymuje, że Rada wykroczyła przeciw swoim prawom, jest nielegalnym; a gdy nadto wyklucza na własną rękę Radę z pod praw, zagwarantowanych każdemu ustawami zasadniczemi, jest znowu nielegalnym. Ponieważ w bardzo wielu wypadkach trybunał państwowy na skutek rekursu znosił tego rodzaju zakazy, mówca radzi założyć rekurs przeciw reskryptowi hr. Pinińskiego, w tym jedynie celu, ażeby na przyszłość mieć wyraźną wskazówkę postępowania. Ostatecznie postawił p. Soleski taki wniosek: „Reprezentacya m. Lwowa uchwala wnieść rekurs przeciw reskryptowi namiestnika z dnia 24 września 1898 do ministerstwa spraw wewnętrznych i poleca prezydyum magistratu wysłanie go, po zasięgnięciu opinii komisyi prawniczej. Gdyby ministerstwo rekurs odrzuciło, co jest prawdopodobnem, Rada odniesie się do trybunału państwowego, który niezawodnie postąpi w myśl swych licznych dotychczasowych orzeczeń".

Dr. Małecki nie godził się na wniosek p. Soleskiego już chociażby z tego względu, że gdyby zapadła uchwała rekurs wnieść, a komisya prawnicza orzekłaby, że to byłoby bezskutecznem, wówczas oczywiście rekurs wniesionym nie zostałby, a uchwała Rady miejskiej, którą przecież na to powzięto, aby ją wykonać, stanęłaby w dziwnem, powadze Reprezentacyi miejskiej nieodpowiedniem świetle. Więc raczej odesłać sprawę do komisyi prawniczej, a gdy ta orzeknie, że słuszność po stronie Rady, wtedy dopiero należałoby uchwalić wniesienie rekursu. „Ale to zauważam tylko mimochodem — mówił dalej p. dr. Małecki — bo i na to nie zgodziłbym się. Dostaliśmy jeden pstryczek od namiestnika, a zachciewa się nam jeszcze drugiego: od ministerstwa i trzeciego: od trybunału państwa. Jestem przekonany, że podobne uchwały nie należą do kompetencyi Rady miejskiej. W dyskusyi, jaka toczy się właśnie w dziennikach, i w przemówieniu p. Soleskiego, jest mniemanie, że Rada ma swój prawny zakres działania, ale ma także i drugi, ogólniejszy, jako korporacya znacznego grona obywateli. Ale chyba i w tym drugim wypadku obowiązują jakieś przepisy, w obec których podobne uchwały ujść nie mogą za dobre. Osobom prywatnym wolno robić wiele, korporacya ma swoje przywileje, a nie może robić wielu rzeczy takich, które dozwolone są prywatnemu człowiekowi. I w tem to właśnie owa różnica pomiędzy korporacyą a pojedyńczym człowiekiem. Z tego względu trybunał odrzuciłby rekurs nasz, ale i dla samej stylizacyi orzeczenia musielibyśmy sprawę przegrać. Ton bowiem orzeczenia mógł naprowadzać na przypuszczenie, że Rada miejska jest wyższą instancyą, aniżeli namiestnik.

„Mógłby mi kto zarzucić, żem mądry po niewczasie. Na taki zarzut muszę oświadczyć, że wniosek p. Soleskiego zaskoczył mnie niespodzianie, nie byłem nań przygotowany, a pierwszy raz dowiedziałem się o nim tuż przed posiedzeniem Rady; zapewne też wielu radnym nawet się nie śniło, że się taki wniosek pojawi. Aż tu przychodzi do mnie p. Soleski i mówi, że ma już na wniosku 40 podpisów. W obec tego, choć bardzo niezadowolony, postanowiłem siedzieć cicho, bom przewidywał, że opozycya moja na nic się nie przyda, a nie chciałem, bym był może przedmiotem gniewu kolegów i opisów dziennikarskich. (Wesołość.)

„Mojem tedy zdaniem trybunał już dla samej formy orzeczenia odrzuci rekurs. Ale pytam się dalej, po co nam ten rekurs? Znanem jest zapatrywanie Koła polskiego na stan wyjątkowy; Koło ufa namiestnikowi, że on we właściwej chwili zrobi to, czego kraj cały i cała reprezentacya nasza we Wiedniu tak gorąco pragną. Więc chociażbyśmy nawet i coś rekursem wskórali, po co zadzierać się z namiestnikiem? To całkiem polskie: prześladować rodaka, posądzać go o rozmaite złe intencye, robić go wrogiem wolności, zdrajcą ojczyzny, jedynie dlatego, że rodak ten stoi u steru władzy. Historya nasza ma w tym kierunku wiele przykładów, że wspomnę tylko Wielopolskiego. Powinno nam chodzić raczej o harmonię z rządem, iść z nim ręka w rękę, a nie podejrzywać go i roznieciać niechęć. A już najmniej przystoi nam pragnąć wyrządzenia krzywdy namiestnikowi, gdyśmy od niego krzywdy nie doznali, a owszem już go skrzywdziliśmy sami. Stawiam wniosek o złożenie reskryptu *ad acta*.

Dr. Głąbiński, który na poprzedniem posiedzeniu nie był, jest przeciwny wnoszeniu rekursu, gdyż uchwała Rady nie miała uzasadnienia. Podczas zjazdu delegatów Kółek rolniczych rozmawiał z wieloma włościanami i słyszał liczne pytania: „Któż to prosił tych panów, aby się ubijali o zniesienie stanu wyjątkowego?" Takie jest zapatrywanie włościan. W Radzie z pewnością każdy czuje potrzebę zniesienia stanu wyjątkowego, ale nie nagłego. My tu nie wiemy szczegółowo, co się dzieje w zachodniej części kraju. Dziwnem się przytem wydaje, że zrazu uznano rozporządzenia wyjątkowe za dobre, a teraz taka żarliwa przeciw nim toczy się kampania. Mowca, jak ci liczni włościanie z zachodniej Galicyi, z którymi rozmawiał, nie ma przekonania, jakoby już teraz należało koniecznie znieść stan wyjątkowy. Niezrozumiałą dlań jest też akcya przeciw namiestnikowi, gdy on sam jest za zniesieniem stanu wyjątkowego. W Kole polskiem nawet posłowie lwowscy są tego samego zdania, co namiestnik, a i z tem nie zaszkodziłoby obliczyć się, że poseł Piętak, ten sam, który we Lwowie przewodniczył zebraniu, na którem uchwalono starać się o rychłe zniesienie stanu wyjątkowego, przybywszy do Wiednia nabrał odmiennego przekonania; widocznie więc sytuacya nie jest tak zupełnie pewna, jak się niektórym zdaje. Mówca ma przekonanie, że Rada miejska ma prawo wypowiadania opinii w sprawach publicznych, ale nie ma prawa czynić tego w tak szorstki, obcesowy sposób, jak właśnie uczyniła. Odpowiedź namiestnika, w każdym razie grzeczniejsza niż uchwała Rady, jest tylko salwowaniem powagi jego urzędu. Mówca jest przeciw rekursowi, ale wnosi o

odesłanie wniosku p. Soleskiego najpierw do komisyi prawniczej.

Prof. Thullie godzi się z zapatrywaniami prof. Soleskiego, uznaje bowiem, że jeśli od trzech miesięcy nie zaszedł żaden niepokojący wypadek, to można już przywrócić zasystowane prawa obywatelskie. Jest jednakże przeciw rekursowi i wnosi, ażeby Rada, podtrzymując w całości swą uchwałę z dnia 22 września, zakomunikowaną namiestnikowi, uchwaliła reskrypt złożyć do aktów.

Dr. Weigel przyznaje, że uchwała Rady powinna była otrzymać przyzwoitszą formę, ale „zakaz" wystosowany został pod niewłaściwym adresem, bo Rada miejska to nie pluton wojska; nie będzie też jak żak szkolny dziękowała za skarcenie. Co do opinii Koła polskiego, to — powiada mówca — „Koło może sobie być innego zdania, a my innego". Ażeby stanąć w obronie zaatakowanej powagi Reprezentacyi miejskiej, należy wnieść rekurs, jednakże mówca popiera wniosek dr. Głąbińskiego o odesłanie sprawy do komisyi prawniczej.

Prof. Soleski w powtórnem przemówieniu polemizował głównie z dr. Małeckim. Rzekł, że w wielu kwestyach dr. Małecki jest dlań wyrocznią, ale w sprawach legislatury wyrocznią jest mu trybunał państwowy. Nie może uwierzyć, żeby Rada przekroczyła swą kompetencyę; w tem przekonaniu utwierdzają go liczne orzeczenia trybunału państwowego, znoszące w podobnych wypadkach „zakazy" namiestników. Broni się dalej przed zarzutem, jakoby „zaskoczył" radnych swym wnioskiem, bo miał czas przed wniesieniem wniosku zebrać 42 podpisów. Więc chyba dr. Małecki był na posiedzeniu sekcyi, lub przyszedł późno na Radę; mówca stawia przeto siebie na wzór, gdyż zawsze przychodzi o godz. 6-tej, mimo że posiedzenie zwołane na 6-tą, nigdy nie rozpoczyna się przed godziną siódmą. Co do zaufania do Koła polskiego, to można być rozmaitych zdań, można też Koło krytykować, a nie koniecznie jak przed świętością składać vota. Namiestnik zaś jest w istocie najwyższym dostojnikiem w kraju, ale Reprezentacya z wyboru chyba nie stoi niżej od namiestnika, i dlatego trudno jej przełknąć pigułkę, chociażby od „naszego". Bo pojęcie „nasz" nie powinno być brane jednostronnie. Wszak ojciec, najgorętszą ku synowi pałający miłością, chłosta go, jeśli zawinił, właśnie dlatego, że „nasz", że nie jest obojętnym tym, którzy zdają sobie rzetelnie sprawę z węzłów, łączących nas z nim. Wreszcie oświadcza prof. Soleski, że zgadza się, aby reskrypt odesłać do zaopiniowania w przeciągu dni 14 do komisyi prawniczej, poczem ewentualnie rekurs należy zredagować i wysłać.

P. Baczewski popierał wniosek p. Małeckiego, wyjaśniając, że podpisał wprawdzie wniosek, ale nie wiedział, co on zacz, będzie jednak na przyszłość ostrożniejszym.

P. Rawski uznaje słuszność motywów prof. Soleskiego i wnosi dodatkowo, ażeby komisya prawnicza opinię swą przedłożyła pełnej Radzie.

Prof. Soleski przychyla się do dodatkowego wniosku p. Rawskiego.

Nastąpiło głosowanie. Połączony wniosek pp.: prof. Soleskiego, dr. Głąbińskiego i p. Rawskiego został około sześćdziesięciu głosami przeciw ośmiom uchwalony, czyli że reskrypt odesłano do komisyi prawniczej, a ona do dni 14 przedłoży Radzie swą opinię.

Przyszła jeszcze na stół sprawa szkoły kadetów; przyjęto do wiadomości umowę w tej mierze z rządem. W sprawie odbioru gazowni w zarząd gminy nie zapadły żadne uchwały, gdyż posiedzenie bardzo późno rozpoczęło się, a o godz. 9½ brakło kompletu.

Kronika.

Lwów 30 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował zwyczajnymi profesorami na filozoficznym wydziale wszechnicy lwowskiej nadzwyczajnych profesorów dr. Aleksandra Skórskiego i dr. Kazimierza Twardowskiego we Lwowie.

Cesarz pozwolił na utworzenie państwowej szkoły realnej w Jarosławiu.

W szkole żeńskiej im. Elżbiety na Zielonem odbyła się onegdaj nad wyraz piękna i rzewna uroczystość. Uczenice tej szkoły zarówno dawne jak i teraźniejsze żegnały kierowniczkę jej p. Sabinę Hofman, która połowę życia swego spędziła w tej szkole, początkowo jako nauczycielka a od lat przeszło dwudziestu jako dyrektorka, a obecnie przeniesiona została na inne stanowisko. Wielka sala szkolna wypełniła się po brzegi dziatwą i dawnemi uczenicami, z których niejedna jest dziś już matką rodziny. Przybyło także grono nauczycielskie w komplecie i reprezentant gminy p. Apolinary Stokowski. Gdy p. Hofman weszła do sali, dziatwa wybuchnęła płaczem tak szczerym, tak serdecznym, że mimo woli i starszym osobom łzy się w oczach zakręciły. Gorącemi słowy żegnali ustępującą dyrektorkę nauczycielka p. Wanda Zegadłowicz i ks. katecheta Krechowicz. Ten ostatni wskazał w swem przemówieniu na to, że te łzy szczere dziatwy i to liczne zebranie dawnych uczenic, które dawno już mury szkolne opuściły, świadczą najlepiej, jaką pamięć zostawia po sobie czcigodna kierowniczka. Nagrodą za tyloletnie trudy i poświęcenie niechaj jej będzie to błogie przeświadczenie, że obowiązków swoich święcie dopełniła, że wychowała całe pokolenie w zasadach moralności, miłości Boga i Ojczyzny i pozostawia po sobie jak najpiękniejszą tradycyę.

Zajście na Kleparzu w Krakowie. Onegdaj po godzinie 9-tej wieczorem, około dwustu terminatorów, wyszedłszy ze szkoły przemysłowej na Kleparzu, wywołali popłoch, rzucając kamieniami w okna pobliskich domów, a nawet na przechodniów. Te same wybryki wyprawiali następnie na ul. Floryańskiej. Policya rozpędziła awanturników, a trzech z nich aresztowała.

Zasiłki na drogi powiatowe. Oprócz wydanych już 390.000 zł. na zasiłki dla powiatów na budowę dróg wyznaczył obecnie Wydział krajowy na ten sam cel 25.000 zł., z czego otrzymały: Buczacz na drogę Niźniów-Jazłowiec 5000 zł., Chrzanów na drogę Chrzanów-Zator 550, Dobromil na drogę Krościenko-Kuźmina 4000, Grybów na drogę Florynka-Krzyżówka 300, na drogę Korzenna-Wojnarowa 2000, na budowę mostu na rzece Biale w Bobowie 500, Jarosław na drogę Przeworsk-Bystrowice 4000, na drogę Sieniawa-Majdan 3000, Kałusz na drogę Kałusz-Kopanka 970, Kossów na drogę Kossów-Jasienów 3000, Krosno na budowę drogi do Iwonicza 6000, Lwów na drogę Zboiska 3000, Łańcut na drogę Łańcut-Kańczuga 2000, na drogę Przeworsk-Markowce 3000, Limanowa na drogę Kasinka Mała Mszana Dolna 2000, Mościska na drogę Mościska Husaków-Pakość 2000, Myślenice na drogę Biertowice-Zembrzyce 1500, Nisko na drogę Majdan-Rozwadów 8000, Nowy Sącz na drogę Chełmiec-Chomranice 1000, na drogę Czchów-Wałowice 150, Nowy Targ na drogę Łysa Polana-Morskie Oko 9570, Pilzno na drogę Pilzno-Wielopole 3000, Rohatyn na drogę Rohatyn-Czercze 1164, Staremiasto na drogę Ławrów-Mszaniec 2000, Tarnobrzeg na drogę Grębów-Stale 2000, Trembowla na drogę Janów-Kobyłowłoki 3000, Zbaraż na drogę do Podwołoczysk i Berezowicy 3815 zł.

Ogólny wiec właścicieli realności, który się miał odbyć w Wiedniu 1 października został odroczony do Wielkanocy z powodu żałoby po ś. p. Cesarzowej.

Dyrektor teatru dr. Juliusz Bandrowski wyjechał wraz reżyserem dramatu p. Romanem Żelazowskim w celach artystycznych za granicę.

Rewizye i aresztowania w Jarosławiu. Przed kilku dniami odbyła policya jarosławska liczne rewizye w mieszkaniach robotników i studentów, aresztując ośmiu robotników i jednego studenta, u których znaleziono zakazane pisma. Robotników niebawem wypuszczono na wolną stopę, w śledczym areszcie zatrzymano tylko niejakiego Lejbę Margla, u którego zabrano kilka egzemplarzy polskiego „anarchistycznego" pisma *Świt*, wydawanego w Londynie przez Maurycego Jägera, byłego rekatora *Trybuny*, która wychodziła we Lwowie.

W sprawie zamknięcia seminaryów duchownych w Sejnach, Włocławku i Sandomierzu, donoszą obecnie z Warszawy, że nie zostały one zamknięte na rozkaz rządu, lecz z polecenia biskupów, już po egzaminach, rozpoczynających bieżący rok szkolny. Od dłuższego czasu rząd wywierał silny nacisk na rusyfikacyę seminaryów. Władze duchowne broniły się dotąd wszelkimi sposobami, w końcu zdecydowały się na środki ostateczne. W tym roku rząd postanowił, iż wykłady języka rosyjskiego przez prawosławnych profesorów gimnazyów mają wynosić w seminaryach czternaście godzin tygodniowo. Biskupi zaoponowali przeciwko temu, twierdzą bowiem z całą słusznością, iż program wykładów w seminaryach nie będzie mógł rozwijać się prawidłowo, jeżeli go przepełnią godziny, przeznaczone na język rosyjski. Spory w tej kwestyi doprowadziły do zamknięcia seminaryów z rozporządzenia biskupów, którzy zmuszeni ostatecznościami do tego kroku, odwołali się obecnie do Rzymu. — Alumnów po odbyciu rekolekcyi rozpuszczono.

Aresztowanie. W Stanisławowie pojawił się w ubiegłym tygodniu młody człowiek, mieniący się Konstantym hr. Korytowskim i wdrożył pertraktacye o nabycie od spadkobierców Dubsa dóbr Majdan średni. Złożył wizytę prezydentowi sądu p. Duniewiczowi i oświadczył, że gotów dać za Majdan zaraz gotówką 900.000 złr. Tego samego jednak dnia starał się w stanisławowskich kantorach bankowych o zeskontowanie kilku weksli z podpisem p. Roztworowskiego z Bukaczowiec, opiewających na sumę 10.000 zł. To mu się jednak nie udało, pomimo, iż Korytowski obiecywał dobre procenta i pokazywał telegram z Berlina, w którym zapytywano go, czy należące się mu 300.000 marek mają mu być odesłane do Lwowa czy do Stanisławowa. Traktował również o kupno sąsiedniej wsi Pobereże. W piątek wyjechał do Halicza, gdzie kupił u tamtejszych handlarzy Austera i Plessera 70 sztuk wołów za 10.000 złr., rzekomo do gorzelni dóbr swoich w powiecie tarnopolskim. Gdy woły już załadowano, wręczył sprzedawcom zamiast gotówki, weksle z podpisami p. Roztworowskiego. Obaj handlarze pojechali z wekslami do p. Roztworowskiego po akcept, lecz on oświadczył, że weksle nie mają żadnej wartości, były już bowiem raz skarżone, lecz ze skargi wycofane. Wtedy Auster i Plesser wrócili do Stanisławowa i zagrozili Korytowskiemu prokuratorem. Gdy groźba nie pomogła, zrobili rzeczywiście doniesienie karne, na podstawie którego Korytowskiego wezwano w poniedziałek o godzinie 10 do sądu i stamtąd go więcej nie wypuszczono, gdyż nazajutrz Izba radna uwięzienie zatwierdziła. Woły kazał Korytowski wysłać nie do gorzelni w tarnopolskiem, ale do Wiednia, by je tam na jego rachunek sprzedano. Sąd jednakże telegraficznie polecił gotówkę ze sprzedaży wołów odesłać do Stanisławowa. Korytowski nieprawnie przywłaszczył sobie tytuł hrabiego.

Godne naśladowania nawet we Lwowie. Wydział przemysłowy magistratu krakowskiego wystosował do piekarzy białego pieczywa żądanie, aby z dniem 1 października bułki były wypiekane po cenie 1 i półtora centa, wobec tego, że cena zboża znacznie się obniżyła. W razie niestosowania się do tego żądania, magistrat zamierza z daleko idącemi wnioskami wystąpić przed radą miejską.

Wyścigi cyklistów odbyły się wczoraj na lwowskim torze. Pogoda była bardzo ładna, publiczności dość mało. W biegu pierwszym, dziesięć kilometrów, pierwszą nagrodę honorową wywalczył p. S. Komoniewski; w drugim (1600 metrów) p. Vorwand; w trzecim, pięć kilometrów, p. Menkol; w w czwartym, w rekordzie na tandemach, p. Wieniawski i Romanescul (pseudonim): w piątym, rekordzie na tandemach, pp. Mańkowski i Komoniewski; w szóstym, biegu pocieszenia, 2000 metrów p. Krupski; w siódmym biegu rekordowym, jako tryumfator wyszedł S. Bazański, przebiegłszy pięćdziesiąt kilometrów w godzinie 22 minutach i 24⅗ sekund.

Kradzież w Banku polskim. Warszawski sąd okręgowy rozstrzygnął głośną sprawę kradzieży, popełnionej w byłym Banku polskim, przemienionym, jak wiadomo, za rządów Hurki w filię Banku państwowego. Przemiana ta miała, jak wiadomo, na celu zniszczenie instytucyi, będącej ostatnim śladem autonomii Królestwa Polskiego, i doszczętne jej zrusyfikowanie. Przeprowadzenie „reformy", która polegała przedewszystkiem na usunięciu polskich urzędników — powierzone zostało hr. Gołowinowi, urzędnikowi, przejętemu duchem Hurki i Pobiedonoscewa. W krótkim stosunkowo czasie spełnił Gołowin swoje zadanie w całej rozciągłości. Na miejsce starych wytrawnych urzędników polskich powołał z głębi Rosyi ludzi, nie mających najmniejszego wyobrażenia o służbie bankowej i rozdał im najlepiej płatne posady. I tak np. głównym kasyerem kasy oszczędności, istniejącej przy Banku, został niejaki Michał Ilin, kancelista pocztowy, a kontrolerem tej kasy Aleksy Jaśkiewicz, pisarz wiejski! Ci dwaj „diejatiele" wspólnemi siłami ukradli z kasy 17.000 rubli, a dla pokrycia deficytu fałszowali księgi. — Sprawa nie wykryłaby się, bo powaga Gołowina osłaniała defraudantów, gdyby nie fantazya Ilina, który, chcąc spróbować szczęścia w Monte Carlo, wziął z kasy większą sumę i zbiegł, nie zawiadomiwszy o tem swego wspólnika. Skandal był zbyt głośny, policya musiała interweniować. Ilin powrócił do Rosyi i został ujęty. Proces przybrał szersze rozmiary i zapewne Gołowin uczestniczyłby w nim nietylko jako świadek, ale śmierć jego przecięła dalsze śledztwo. Wobec tego na ławie oskarżonych zasiedli tylko Ilin i Jaśkiewicz. Obrońca adwokat Kamiński podniósł, że nie tyle Ilina należy potępić, ile tego, kto manipulantowi pocztowemu po 3-dniowej praktyce powierzył ważne i trudne stanowisko kasyera. Sąd skazał Ilina na osiedlenie w Syberyi, a Jaśkiewicza na wydalenie ze służby.

Złote wesele. Piszą do *Czasu:* Byliśmy uczestnikami pięknej i rzadkiej uroczystości. Pan A. Szydłowski i Eliza z baronów Richthofenów obchodzili pięćdziesięcioletnią rocznicę szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Dzień ten pragnęli przepędzić z rodziną dawnych sąsiadów i ścisłych przyjaciół hr. Kruzensternów i dlatego przybyli sędziwi jubilaci z Hrubieszowskiego do Szczerca pod Niemirowem w Galicyi — łącząc w ten sposób złote wesele z jubileuszem przyjaźni, trwającej pół wieku przez trzy generacye. Po trzechdniowej podróży, przybyli sędziwi jubilaci w otoczeniu kilku krewnych i przyjaciół — rzewnie powitani przez gospodarzy domu.

W kaplicy pałacowej w Szczercu proboszcz miejscowy udzielił ponownego błogosławieństwa osiwiałej parze małżonków i wręczył im ozdobne laski z trzciny cukrowej o złotych krzyżach i złotych monogramach, dar hr. Maryi ze Skarżyńskich Kruzensternowej, a piękny bukiet z białych kwiatów złożył hr. Karol Kruzenstern. Następnego dnia przy uczcie weselnej składano hołd i wznoszono toasty na cześć zacnych jubilatów, którzy zachowali przy czerstwem zdrowiu świeżość uczuć i żywą pamięć dawnych czasów i starych przyjaciół. A mają ich wielu pp. Szydłowscy we wszystkich dzielnicach kraju: w Wielkopolsce, skąd pochodzi pani Szydłowska; w Królestwie, gdzie piękny pałac w Werbkowicach wzniesiony przez jenerała Szydłowskiego, jak jest przepełniony dziełami sztuki i pamiątkami historycznemi, tak jest od półwieku wyjątkowem ogniskiem starych tradycyi i polskiego obyczaju.

Pp. Szydłowscy umieli przenieść gościnność polską za granicę. Kto pamięta Drezno przed trzydziestu laty, ten zachował wspomnienie tego szlacheckiego dworu polskiego w stolicy saskiej. — Kto wchodził w gościnne progi pp. Szydłowskich na N. Markt, czy w pałacu japońskim, ten doznawał wrażenia, że nie wyjechał z kraju — tak tam obyczaj i cała atmosfera była rodzimą. W Krakowie pp. Szydłowscy spędzili także kilka sezonów zimowych — a ze społecznością naszego miasta łączy ich wiele węzłów przyjaźni i pokrewieństwa.

Podczas uroczystości złotego wesela nadchodziły liczne telegramy — a pierwszy z Rzymu z błogosławieństwem Ojca św., drugi od włościan z Werbkowic. Powracających ze złotego wesela przyjmowali krewni, sąsiedzi, oficyaliści i lud wiejski w Werbkowicach owacyami i iluminacyą parku, który słynie w kraju swą pięknością.

Socyaliści a anarchiści. Socyaliści westfalscy usunęli od steru swojego stronnictwa posła dr. Lütgenaua za artykuł jego, w którym on domagał się zaprowadzenia kary chłosty dla anarchistów.

Fabrykę fałszywych banknotów austryackich wykryto w Zurychu. Pięciu fałszerzy aresztowano. Mieli oni doskonale urządzoną pracownię i puścili już w obieg wiele dobrze naśladowanych falsyfikatów pięcio i dziesięcioreńskowych.

Zmarli. W Delatynie Leon Krokowski, lustrator dóbr i lasów państwowych, tknięty paraliżem serca. — W Cieszynie Stefan Łopuszyński, adjunkt sądu stanisławowskiego. — W Kołomyi Izydor Kruźlewski, oficyał pocztowy, lat 49.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. +16 R. Bar. 763. Spada. Deszcz.

Gawęda o „Babiem lecie".

Dziad rzekł raz babie na progu bramy;
— Dla czego pięknem jest babie lato,
A my takiego lata nie mamy?
— Widzisz, mój drogi — baba mu na to —
Dla nas wiek późny, to symbol ciszy,
Więc stąd ten spokój bywa w naturze,
A dziad choć stary, że ledwie dyszy,
Jeszcze wiatr sieje i zbiera burzę.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Agnieszka Jordan", sztuka w 5 aktach Hirszfelda; w sobotę po południu „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry (ojca), wieczorem po raz pierwszy „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego. W niedzielę po poł. „Dwie sieroty", wiecz. „Szatani na ziemi". W poniedziałek „Agnieszka Jordan". We wtorek „Szatani na ziemi".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 września.

(Z). Same niekorzystne wpływy oddziaływały dziś na giełdę naszą, to też zniżka jest bardzo dotkliwą. Kontrmina uznała, że nadeszła stosowna chwila do przypuszczenia ataku, to też licząc na to, że nie ma prawie żadnego popytu, wystawiła na sprzedaż dosyć znaczne partye kredytów i Statsbanów. Tę destrukcyjną działalność kontrminy ułatwiały sprzedaży kapitalistów berlińskich tudzież spekulantów peszteńskich. W Peszcie obawiają się bowiem gwałtownego wystąpienia opozycyi przeciw ugodzie. — Reakcya dzisiejsza dała się najbardziej odczuć w walorach bankowych i kolejowych, przemysłowe stosunkowo najmniej ucierpiały. Na targu rent była tendencya dosyć silna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350·75, węgierskie 377·50, Anglobanki 155·—, Uniony 292·—, Bankvereiny 262·75, Länderbanki 222·—, Ludwiki 210·20, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 100·75, srebrna 101·65, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 98·15, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53½, marki 11·77, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 28 września. Pszenica na jesień 8·83—8·87, na wiosnę 8·58—8·62; żyto na jesień 7·48—7·50, na wiosnę 7·28—7·30, owies na jesień 5·68, na wiosnę 5·88; kukurudza na wrzesień-październik 5·50, na maj-czerwiec 4·76—4·78.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 30 września. Minister oświaty, stosując się do postanowienia paragrafu 14go ustawy o regulacyi płac profesorów uniwersytetów i stojących z nimi na równi zakładów naukowych, wyznaczył wszystkim w czynnej służbie będącym zwyczajnym i płatnym nadzwyczajnym profesorom tych zakładów sześciomiesięczny termin do zdecydowania się, czy przystają na pobieranie płac według nowej normy, ale zrzekają się prawa pobierania czesnego, czy też chcą pobierać czesne i stare płace. Termin do oświadczenia się upływa 31 marca 1899.

Londyn 30 września. Do *Standarda* donoszą z Kandyi, że Edhem basza wraz z 60 żołnierzami tureckimi opuścił wczoraj Kretę.

Do „Biura Reutera" donoszą z Kandyi, że Dżewad basza oświadczył gotowość wycofania wojsk tureckich z miasta i rozłożenia ich obozem na przedmieściach.

Do tego samego biura donoszą z Paryża, że wczoraj wręczono sułtanowi ultimatum w sprawie kreteńskiej.

Praga 30 września. Wicemarszałek Sejmu czeskiego, Niemiec Dr. Lippert, zapowiedział złożenie mandatu poselskiego.

Paryż 30 września. Obiega pogłoska, że minister sprawiedliwości Sarrien podał się do dymisyi. *Liberté* utrzymuje, że Sarrien na podstawie zarówno materyalnych jak i moralnych dowodów jest najzupełnie przekonany o winie Dreyfusa.

Wczoraj wypuszczono z więzienia śledczego panią Paulmier, która wykonała zamach na redaktora pisma *Lanterne* Olliviera.

Ponieważ prezydent Faure nie przyjął deputacyi, wysłanej przez zgromadzenie senatorów i deputowanych prawicy i stronnictwa nacyonalistów, która chciała mu wręczyć uchwaloną na tem zgromadzeniu rezolucyę domagającą się jak najrychlejszego zwołania parlamentu, przeto uda się ta deputacya do prezesa gabinetu Brissona i jemu wręczy ową rezolucyę.

Paryż 30 września. Niektóre dzienniki półurzędowe donoszą, że Menelik na czele silnej armii maszeruje ku Nilowi. Zdaje się, że doniesienie to ma na celu nastraszyć Anglików i skłonić ich do pewnych ustępstw w sprawie Faszody.

Londyn 30 września. Obiega tu pogłoska, że Anglia, Stany Zjednoczone i Japonia zamierzają wspólnie zaprotestować przeciw ostatniemu przewrotowi na dworze chińskim i ogłosić cesarzową matkę jako uzurpatorkę. Familia Li-Hung-Czanga udała się do Port Artur i oddała się pod opiekę władz rosyjskich.

Paryż 30 września. Jeneralny prokurator przy trybunale kasacyjnym Monau bada obecnie akta sprawy Dreyfusa. Spodziewają się, że za kilka dni postawi on swój wniosek, poczem prezydent trybunału poleci jednemu z radców przeprowadzić śledztwo. Potrwać ono może i kilka miesięcy, gdyż ten sędzia śledczy zechce zapewne przesłuchać wszystkich świadków, którzy występowali w procesie Dreyfusa.

Monachium 30 września. Tutejszy trybunał apelacyjny odrzucił rekurs głośnego pisarza Hardena z Berlina przeciw wyrokowi sądu pierwszej instancyi, skazującemu go na 14 dni więzienia za obrazę króla bawarskiego Ottona, w artykule wydrukowanym w czasopiśmie *Zukunft.*

Bawarski minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, iż prezydentami sądów mogą być mianowani tylko tacy sędziowie, którzy nie przekroczyli 60 roku życia.

Petersburg 30 września. *Nowoje Wremia* przedstawia sytuacyę na Krecie jako bardzo poważną. Cztery mocarstwa opiekuńcze postanowiły usunąć w danym razie przemocą z Krety tureckie wojsko i tureckich urzędników, a potem dopiero urządzić prowizoryczną administracyę autonomiczną. Czy w razie potrzeby użyte zostaną gwałtowne środki wobec wojsk tureckich na Krecie, o tem na razie nie wspomina ten dziennik.

Ateny 30 września. Nowe wojska angielskie płyną do Krety. W drodze znajdują się cztery bataliony z Malty i jeden z Aleksandryi. Między Korfu a Patrasem krążą bezustannie pancerniki angielskie i czuwają nad tem, aby z Epiru nie przewieziono jakich oddziałów tureckich na Kretę.

Londyn 30 września. Do dziennika *Daily Telegraph* donoszą z Kairu, że sirdar Kitchener przybywszy do Faszody zażądał od naczelnika francuskiej wyprawy kapitana Marchanda aby wylegitymował się mu pełnomocnictwem rządu francuskiego. Marchand nie mógł uczynić zadość temu wezwaniu, mimo to jednak reklamował dla Francyi ziemię przez się zajętą.

Paryż 30 września. Dziennik *Journal* donosi, że major Esterhazy od środy przebywa w Paryżu.

Madryt 30 września. Powstanie na Filipinach szerzy się gwałtownie. Gubernatorowie i inni funkcyonaryusze rządowi na wyspie Luzon uciekli częścią do Hoilo częścią do Manili.

Rzym 30 września. *Italie* donosi, że wszystkie rządy europejskie z wyjątkiem francuskiego nadesłały już przychylną odpowiedź na propozycyę Włoch, co do zwołania międzynarodowej konferencyi przeciw anarchistom. Po nadejściu odpowiedzi Francyi ułożony zostanie program tej konferencyi.

Paryż 30 września. Jutro odbędzie się pierwsze posiedzenie hiszpańsko-amerykańskiej komisyi dla zawarcia traktatu pokojowego. Członkowie jej byli wczoraj na przyjęciu u ministra spraw zagranicznych Delcassé.

Peszt 30 września. Dziennik *Budapesti Naplo* donosi, że anarchiści chcieli wykonać zamach na króla rumuńskiego, lecz zamiar ich udaremniony został przez czujność policyi węgierskiej, dzięki której wyznaczonego do wykonania zamachu anarchistę uwięziono w Orsowie. Znaleść miano przy nim paszport, opiewający na nazwisko Miłosza Demetrewicza, truciznę, dwa sztylety i pistolet. Całe to doniesienie przyjmują tu z wielkiem niedowierzaniem.

Rada państwa.

Wiedeń 30 września. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie 12 minut 16.

Po odczytaniu spisu wniesionych petycyi i zgłoszonych wniosków zażądał głosu p. Schönerer i zapytał prezydenta Fuchsa, czy prawdziwem jest doniesienie jednego z pism o wrzekomem wyrażeniu się jego o opozycyi niemieckiej.

Prezydent Dr. Fuchs oświadcza, że nie przypomina sobie, aby powiedział to, co owo pismo doniosło, na każdy sposób, gdyby i tak było, to powiedziałby to jako człowiek prywatny i nie ma obowiązku nikomu z tego się tłumaczyć.

Narodowiec niemiecki Heger uskarża się, że w rozmownicy parlamentarnej publiczność jest źle traktowaną.

Ks. Stojałowski zapytuje prezydenta, kiedy podda pod obrady Izby sprawę stanu wyjątkowego w Galicyi i wyraża życzenie, aby to nastąpiło jak najrychlej.

Nagłe wnioski zgłoszono dziś następujące: Schönerer o bezzwłoczne zniesienie rozporządzeń językowych, o uznanie języka niemieckiego językiem państwowym i ustawowe uregulowanie kwestyi językowej; Hochenburger o wycofanie wniesionych już przedłożeń ugodowych i rozpoczęcia nowych rokowań z rządem węgierskim.

Godzina 1·30 posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 30 września. Dziś przed południem odbyło się posiedzenie przewodniczących wszystkich klubów niemieckich. Na tem posiedzeniu byli prezydent izby Dr. Fuchs i prezes komitetu wykonawczego prawicy Jaworski.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 września. Jan hr. Mycielski z Przeworska. Karol hr. Dzieduszycki z Siechowa. Kazimierzowie Horodyscy z Żabinia. Aleksander hr. Wodzicki z Olejowa. Jadwiga Laczyńska z Batiatycz. Stanisław Matkowski z Sokołowa. Stan. Załęski z Kałusza. Otokar br. Buschmann z Wiednia. Wład. Zagajewski z Glińska. Rozyna Kaleńska z Kijowa. Maryan Wolański z Milatyna. Jan Leszczyński z Borek małych. Dr. Stan. Braun z Krakowa. Ignacy Kalinowski z Odessy.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 30 września. W. hr. Stadnicki z żoną z Krakowa. J. hr. Sobański z Rosyi. M. prof. Straszewski z Krakowa. J. Tausze z Pragi. K. Haber z Wrocławia. P. Szapanyos i E. Mathoti z Karlsburga. Dyr. K. Voss. W. Makomaski z Król. Polskiego. T. M. Polański z Rudnik. S. Lewandowski z Bełzca. T. Stadnicki z Podola ros. Z. Jodłowska z Zboisk.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 września. F. Zita, A. Schubert, A. Skrabek, B. Czernik, J. Krcek z Pragi. K. Bromirski z Łańczówki. W. Zieliński z Iwanczan. J. Habermann z Mikuliniec. E. Wulfer z Suczawy. E. Sirko z Ładyna.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 30 września. Janowie Krzyżanowscy z Lisek. Helena Szolc-Rogozińska z Warszawy. P. Ożarowski z Strzałek. J. Głodziński z Brodów. Notaryusz Schiller z żoną z Złotego Potoka. Stan. Krzepowski z Stanisławowa. S. Bonowicz z Zakopanego. Dr. J. Braun z Warszawy. M. Pilecki z Kopyczyniec. B. Schmidt z Warnsdorfu. S. Braun z Wrocławia. Nadpor. G. Grossar z Czerniowiec. P. Czermiński z Rzeszowa. Kadeci: Krecek, Kucera i Rektorys z Pragi. Prelowski i Obadalek z Wiednia. P. Seel z Monachium. J. Radzichowski z Poznania. K. Reinhard z Lincu. A. Makosiński z Bawaryi. P. Moszczyński z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ogłaszam że w obec p. *K. L.* żadnych zobowiązań pieniężnych nie miałem.

W. S. z Tur...

Lwów 30 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374.— do 384.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 95.80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

Wiedeń 29 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.25, węgierskie akcye kredytowe 379.50, anglobanku 155.25, bankvereiny 263.00, unionbanku 294.50, laenderbanku 222.50, staatsbahny 348.12, lombardy 73.50, elbethale 260.50, akcye tytoniowe 129.50, rima 251.75, alpiny 170.70, renta majowa 100.75, renta koronowa węgierska 98.05, losy tureckie 58.50, marki 58.88, ruble 127·23.

78)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— I ty myślisz, że on się z tobą ożeni? — syknęła jej w uszy zjadliwym szeptem natężonego do niemożliwości rozdrażnienia nerwowego. — Ożeni się... On?! A ja ci mówię, że nie! Ja do tego nie dopuszczę... ja! Czy słyszysz? Mam sposób na to. Nie ożeni się z tobą nigdy. Raczej niż pozwolić na to, wolę...

Tu przerwała w pół słowa, obejrzała się błędnie dokoła siebie wstrząśnięta nerwowym dreszczem, jakby nie była pewną, co powiedziała i, zawróciwszy nagle, znikła we drzwiach salonu, zostawiając Elwirze wolne przejście.

Panna Eldringen pozostała chwilę w miejscu, potem wzruszyła ramionami i poszła do swego pokoju.

Na gotowalni spostrzegła leżący list ze stemplem Morton Hallu.

Podczas kiedy przebiegała go oczyma, twarz jej ożywiła się nieco.

Skończywszy czytać, zadzwoniła na pannę służącą.

— Spakuj zaraz moje rzeczy i każ Brownleyowi rozpatrzeć rozkład jazdy — rozkazała krótko. — Jadę jutro rano do Mortonu.

— Czy na stałe? — wyjąknęła zdumiona garderobiana.

— Tak. Nie trać czasu.

— A ten proszony obiad jutrzejszy... i ten bal potem...

— Rób, jak ci każę! — imponująco przerwała hrabianka, a pannie Serafinie nie pozostało nic innego, jak cofnąć się pospiesznie i zabrać na gwałt do pakowania kufrów.

Elwira wzięła nanowo list i zaczęła go czytać uważniej.

Pan Bolt, stary inżynier donosił jej, że spodziewał się ostatni otwór w grobli zapełnić w dniu jutrzejszym.

„Jak pani wiadomo z ostatniego listu mego — pisał sztywnym charakterem — zabraliśmy się przed tygodniem do zatykania ostatnich szczelin. Przesyłając pani dziś zawiadomienie w tym względzie, stosuję się tylko ściśle do danych mi rozkazów, bo nie sądzę, aby panna hrabianka czuła się usposobioną w tej porze zabaw opuszczać miasto".

— Właśnie do niczego nie czuję się bardziej usposobioną niż do tego — uśmiechnęła się do siebie Elwira z zadowoleniem.

Zaproszenie pana Bolta nie mogło przyjść w stosowniejszą porę; posłużyło jej bowiem za pretekst do dogodzenia tej szalonej chęci, jaka ją ogarnęła, aby uciec od gwaru i zgiełku miejskiego w jakieś ustronne miejsce. Moczary ze swojem orzeźwiającem, słonem powietrzem morskiem, wydawały się najodpowiedniejszem miejscem ku temu. Tam odzyska zachwianą równowagę ducha i odetchnie pełną piersią po tej dusznej, gorączkowej atmosferze Londynu.

— Jutro... już tam będę jutro! — pomyślała sobie z rozkoszą, kładąc się spać tej nocy.

W tejże samej chwili prawie pan Rockingham mówił sobie: „Jutro rozstrzygną się moje losy".

ROZDZIAŁ XIV.

— Jutro! — Słowo to było jeszcze na jego ustach, gdy obudził się nazajutrz, tak, że dopiero kiedy przetarł oczy ze snu, spostrzegł, że jutro przemieniło się w dzisiaj.

Tym razem sposobność wyrażenia hrabiance swoich uczuć nie mogła go już ominąć. Ubrał się swobodnie i wypił śniadanie bez pośpiechu, mając zapewnione widzenie się z panią swoich myśli. Ale ani staranna tualeta, której poświęcał zwykle dużo czasu, ani posiłek ranny nie przyniosły mu spodziewanego zadowolenia. Spinki wysuwały mu się raz po raz z rąk, a kawa wydała mu się zupełnie pozbawiona smaku. Czyż podobna, aby był wzruszonym? on? cóż znowu?

Całą noc widział ją w sennych marzeniach taką, jaką spostrzegł wczoraj stojącą wśród rozpasanego tłumu. Jaka piękna była z tem czołem wzniesionem hardo, z temi oczyma pałającemi ogniem oburzenia. Sprawiała wrażenie osaczonej lwicy.

— Co za niedorzeczność — strofował sam siebie ambasador. — Piękna jest, tem lepiej, ale gdyby nawet miała zielone oczy i włosy koloru marchwi, niemniej oświadczyłbym się o nią.

Spojrzał zamyślony na dno filiżanki. Pan Rockingham nie był zadowolony z siebie dzisiaj. Czuł się nieco zakłopotany. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek w życiu znajdował się w podobnym nastroju ducha, nawet za dawno minionych dni pierwszej młodości, kiedy chodził spotykać płoniącą się Florę w ogrodzie jej ojca. Wmawiał w siebie, że żeni się z hrabianką Eldringen jedynie dla jej majątku; gdyby bowiem było inaczej i serce jego miało jakikolwiek udział w zamierzonym związku, sprzeniewierzyłby się w zbyt rażący sposób zasadom, jakiemi kierował się całe swe życie.

Ale zakłopotany wyraz nie schodził z jego twarzy nawet w chwili, gdy około południa wyruszył w stronę pałacu Park Lane.

Kupiwszy od kwiaciarki wspaniałą ponsową różę, szedł zwolna ulicą, przyglądając się uważnie dorożkom, a upatrzywszy nowy i elegancki powóz, wybity ciemno-zielonem suknem, zaopatrzony w gumowe koła i we wszystkie nowoczesne ulepszenia, zawołał na woźnicę ubranego w ciemną liberyę i kazał się wieźć pod wskazany adres.

Dwunasta biła na miejskich zegarach, kiedy wysiadł przed bramą pałacu hrabianki Eldringen.

Na samym wstępie doznał niemiłego wrażenia, ujrzawszy cały rząd okien pierwszego piętra otwartych. Pogoda była wprawdzie prześliczna, ale nikt w Londynie nie miał zwyczaju wietrzyć w ten sposób apartamentów w biały dzień.

Druga rzecz, która go przeszyła dreszczem, był widok halli, ogołoconej z dywanów, ze stosem płóciennych pokrowców, piętrzących się w kącie i całym sztabem lokajów i pokojówek z zakasanemi rękawami, uwijających się w pośrodku. Przez uchylone drzwi sąsiedniej jadalnej sali, w której spożył tyle wykwintnych obiadów, ujrzał meble pokryte już ochronnem płótnem i kandelabry opakowane cienką bibułką.

— Panna hrabianka jest, o ile wiem, w domu? — zapytał tego, który mu przyszedł otworzyć, zdumiony, iż poznał w nim uroczystego marszałka dworu, pana Brownleya, ubranego w płócienną kurtkę.

— Mylady wyjechała dziś zrana — odparł marszałek.

Pan Rockingham popatrzył surowo na niego, jakby go posądzał o udział w jakimś nieczystym spisku.

— Hrabianka musi być w domu. Powiedziała mi, że ją zastanę o tej porze.

— Wyjechała z miasta, sir — upewniał Brownley.

— Jakto, wyjechała zupełnie? — zapytał z naciskiem, przykro zdziwiony.

— Zupełnie, sir. Porządkujemy apartamenta i okrywamy meble, a wieczornym pociągiem jadę do Mortonu. Jeżeli więc pan ambasador ma jakie zlecenie...

Tu spostrzegłszy, że służebny chłopak tak niezręcznie niesie jakąś drabinę, że omało co nie potrącił lustra, rzucił się ku niemu, aby zgromić winowajcę i ochronić zagrożony w swojej całości przedmiot. Kiedy powrócił do otwartych drzwi, pan Rockingham stał jeszcze w progu, pokręcając z zakłopotaniem wąsa i patrząc na koniec jedwabnego, cienko zwiniętego parasola.

Brownley odchrząknął zcicha, jakby chciał dać poznać, że ma czas bardzo ograniczony i zajęty. Pan Rockingham zrozumiał to i zadawszy jeszcze kilka pytań, odszedł pogrążony w głębokiej zadumie. Panna Eldringen musiała widocznie otrzymać jakieś naglące wezwanie, albo też zaszło coś tak nieprzewidzianego, że zapomniała na razie o zapowiedzianej jego bytności. Nie ulegało wątpliwości, że wszystko wyjaśni się należycie, w tem tylko bieda, że nie miał już czasu czekać na to wyjaśnienie. Opuszcza Anglię, a przedtem, *coûte que coûte*, musi rozmówić się z Elwirą otwarcie.

Pan Rockingham wrócił do domu, rozpatrzył rozkład jazdy, spakował trochę rzeczy do eleganckiej podróżnej walizki i kazał się wieźć na stacyę. Między godziną siódmą a ósmą tego wieczora jechał wynajętą na ostatnim przystanku dorożką wzdłuż wspaniałego dębowego szpaleru, wiodącego do Morton Hallu.

Prawdopodobnie zastanie wszystkich przy obiedzie o tej porze, ale że nie chciał urządzić tryumfalnego wejścia do sali pomiędzy pasztecikami i pieczystem, postanowił zaczekać, aż panie wstaną od stołu. Czuł, że to podniesie urok jego przybycia, jeżeli jako deserową niespodziankę zastaną go czekającego w salonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowsze publikacye Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Bilczewski Józef, Ks. prof. Uniw. Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych, i epigraficznych. Wydanie w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą. Dzieło odznaczone nagrodą Akad. Umiej. Cena zł. 5.—, w starannej oprawie zł. 6.—

Pierwsza w tym rodzaju praca, [illegible] w literaturze naszej, lecz i ogólno-europejskiej.

Bukowski Ks. Dr. Julian. Lourdes, Paray le Monial i Fryburg szwajcarski. 20 ct.

Federowski Michał, Lud Białoruski na Rusi litewskiej. Tom I. str. 509 zł. 3·50.

Fogazzaro Antonio. Dawny świat. (Piccolo mondo antico). str. 418 zł. 2·—

Herold Polski. Czasopismo naukowe, illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce polskiej, rocznik I (1897) z kilkunastu illustracyami zł. 8·—, w b. starannej oprawie zł. 10·—

Herold Polski. Rocznik II (1898) zeszyt I. z przedpłatą za rok zł. 6·—

Irena. Powieść z czasów Domicyana, przez autora „Bogiem a prawdą". Wydanie drugie str. 552 zł. 2·—

Janów Biskupi czyli podlaski, z dawnych i współczesnych źródeł napisał J. K. Podlasiak. Str. 382 zł. 1·50.

Cena ta książka obejmuje dzieje Podlasia od czasów najdawniejszych: historyę unii; kreśli obszernie epokę 1861—1864 i doprowadza do ostatnich czasów kasaty dyecezyi, zajęcia kościołów i klasztorów na rzecz prawosławia.

Jiroušek Alojzy. Raj świata. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie, str. 173 zł. 1·40 w oprawie zł. 1·80.

Ks. Wł. Kalinka Dzieła:

Tom I i II obejmuje: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, str. 323 i 418, cena zł. 3·60. ozd. opr. zł. 4·80.

Tom III i IV obejmuje: Pisma pomniejsze, treści historycznej; dotyczą przeważnie stosunków w Król. polskiem, str. 449 i 373 zł. 3·60, ozd. opr. zł. 4·60.

Tom V, VI, VII, VIII i IX obejmuje czwarte z rzędu wydanie najcelniejszego dzieła Ojca Kalinki p. t.: Sejm czteroletni. Cena tego dzieła (5 tomów) zł. 7·70, w ozd. opr. płóc. zł. 10.—.

Tom X zawiera świeżo wydaną pracę: Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Cena zł. 2·50 w starannej oprawie płóciennej zł. 3·—. [illegible] 1772 do 1850 [illegible]

Świeżo wydana praca Profesora Uniwersytetu *Dra Józefa Kallenbacha* p. t. Adam Mickiewicz wydanie II. staranne z 4 rycinami, cena zł. 5 a w ozd. oprawie zł. 6.20, w półskórek francuski zł. 7.50.

Koden Sapiehów, jego kościoły i starożytny obraz Matki Boskiej Gwadalupeńskiej, napisał P. J. K. zł. 1.50.

Kojałowicz X. W. S. J. Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego, t. zw. „Compendium", przedrukowany ze słynnego rękopisu — w 8-ce wielkiej, str. 526, ze spisem nazwisk i licznemi rycinami herbów, zł. 6.50 w b. starannej oprawie zł. 8.50.

Korolenko Wł. Z Sybiru. obrazki powieściowe zł. 2.—

Korzon Tadeusz. Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1675. 3 tomy zł. 10.—

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn, przez X. Z. M. [illegible] papier i format, bardzo ozdobne; [illegible]

Na początku umieścił autor modlitwy poranne i wieczorne [illegible] w tekście łacińskim i polskim [illegible] ilości po łacinie i po polsku i drugi sposób pobożnego słuchania Mszy św. Następującą część wypełniają nabożeństwa, służące do dobrego przygotowania się do przyjmowania św. Sakramentów, najpotrzebniejsze litanie i modlitwy okolicznościowe.

Oprawna giętko w płótno gładkie, brzegi czerwone bez futerału zł. 1·—, w skórkę, brzegi czerwone, w futerale zł. 1·40, w prawdziwy [illegible]

Louis-Wenel Józef. Okruszyny historyczne. Treść: [illegible] (1781 do 1791), — 19 letni pułkownik. — Zginął jak Berek pod Kockiem. — Dukat pani kasztelanowej. — [illegible] — Przygody hr. Strassoldo. — Elżbieta z Kępińskich księżna saskо-koburska. — Izabela Czartoryska z 4 rycinami 80 ct.

Kronika rewolucyi krakowskiej w r. 1846. Wyciąg z treści: Usposobienie umysłów. — Przybycie Mierosławskiego. — Zajęcie Rzeczypospolitej krak. przez jenerała Collina. — Zajęcie Podgórza i ogłoszenie dyktatury. — Formacya wojska polskiego. — Spis osób w „kronice" wspominanych. W 8-ce str. 306 zł. 1.

Łubieński Tomasz Wentworth. Kwestya polska w Rosyi. List otwarty do rosyjskich publicystów. 60 ct. w oprawie zł. 1.

[illegible]

Konstanty Ireneusz hr. Łubieński biskup sejneński. Kraków 1898, str. 453, z kilku rycinami zł. 2.50.

Dzieło to zestawione na podstawie oryginalnych dokumentów, [illegible] dziejów Kościoła polskiego pod panowaniem rosyjskiem, w epoce lat 1850—1869.

Maryan z nad Dniepru. Dzieje ojczyste aż po najnowsze czasy opowiedziane dziatwie polskiej, objaśnione 132 illustracyami autentycznemi, wedle współczesnych sztychów, pieczęci i rycin, nowszych zdjęć z natury, portretów, obrazów celniejszych malarzy i t. d. Okładka przepysznie wykonana w 6 kolorach z motywami historycznymi. Kraków, 1898, str. 206, broszurowane zł. 2·—, ozdobnie oprawne w płótno zł. 2·60.

Nowele konkursowe *Czasu*. Wydanie zbiorowe w jednym tomie zł. 2·50.

Paszkowski Fr., Książę Józef Poniatowski, jego życie i działalność zł. 1·20.

Pelczar Józef X. Dr., profesor Uniw. Jag. Rozmyślania o życiu zakonnem dla zakonnic zł. 3·—

— Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austryi, Prusach i w Królestwie Polskiem 3 tomy zł. 8·—

— Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. Część I (stanowi całość). Kaznodzieje greccy i łacińscy zł. 1·40, w starannej oprawie zł. 2·—

— Część II (stanowi dla siebie całość p. t.): Kaznodziejstwo polskie. W 8-ce str. 401, zł. 3·—, w starannej oprawie zł. 3·60.

— Dodatek do części II. Kraków 1897, w 8-ce str. 111 zł. 1·—, w oprawie zł. 1·60.

Dodatek ten (zebrany pod zaborem rosyjskim) [illegible]

— Rozmyślania o życiu kapłańskiem, czyli asceza kapłańska. Wydanie II pomnożone. 2 obszerne tomy zł. 6·—

— Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, z portretem Ojca św. 50 ct.

— Kazania na uroczystości i święta N. Maryi Panny. Wydanie II poprawione. 2 obszerne tomy zł. 4·—.

— Pius IX i jego pontyfikat. Wydanie nowe, przerobione i znacznie powiększone, 3 obszerne tomy zł. 4·—.

— Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska, według najcelniejszych mistrzów duchownych, wydanie V, 2 obszerne tomy, zł. 3·50.

Zygmunt Sarnecki. Historya literatury francuskiej, ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych.

[illegible]

Schnür Pepłowski Stanisław. „Jeszcze Polska nie zginęła!" Historya legionów polskich. Z 13 illustracyami tudzież dwoma rysunkami Juliusza Kossaka zł. 2·—, w oprawie zł. 2·50.

— Cudzoziemcy w Galicyi (1787—1841) zł. 2·50.

Sigurd. Sprzedany sierota. Pamiętniki radcy Jonsona. Powieść tłomaczona według 3-go wydania szwedzkiego, 80 ct., ozdobnie oprawne zł. 1·20.

— Humoreski. (Uparta córka. — Niepocieszona emigrantka. — Zbiory p. Andersona. — Miłość z przeszkodami. — Szczęśliwa kuracya. — Z dziennika pani Liny Karlsan itd.) 50 ct.

Stratyńska H. Adam Mickiewicz, opowiadanie dla młodzieży zł. 1·20, kartonowane zł. 1·50.

Tarnowski Stanisław Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.

— Serya I. (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński — Roczniki Polskie z lat 1857—1861. — Rachunki Bolesławity.

— Serya II. (Treść: Komedye Al. hr. Fredry. — O pośmiertnych komedyach Fredry. — Stefana Garczyńskiego „Wacław" i drobne poezye. — Lucyan Siemieński. — Teofil Lenartowicz).

— Serya III. (Treść: Książę Hieronim Kajsiewicz (obszerny życiorys i ocena działalności tego znakomitego kaznodziei. — „Dworzanin" Górnickiego) 1897 w 8-ce, str. 270.

— Serya IV. (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano. — Szekspir w Polsce) Kraków 1897, w 8-ce, str. 316.

— Serya V. (Treść: Henryk Sienkiewicz) Kraków, 1897, w 8-ce, str. 362. Cena każdej serji zł. 2·—, w oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł. 3·—

— Matejko. Całe dzieło, w okazałym formacie, [illegible] zł. 15·—, w bardzo staranny oprawie (półskórek francuski) zł. 18·—

— O Mickiewiczu 10 ct.

Tretiak Józef Dr., Prof. Uniw. Jag. Walka ekonomiczna rasowa w Poznańskiem zł. 1·—

Zdziechowski Maryan Dr. Prof. Uniw. Jag. Byron i jego wiek, studya porównawczo-literackie, tom II. Obszerny tom o blisko 700 stronicach zł. 4·—. Tom ten, stanowiący dla siebie skończoną całość, obejmuje: Czechy, Rosyę i Polskę. Tejże pracy tom I., wydany w r. 1894, traktuje o wpływie Bajronizmu na Europę zachodnią.

Dostarcza tych książek po wymienionych tu cenach każda księgarnia w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem, odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza Polska.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckí i Spółka hotel Żorża Zarządca W. Hodak.